Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 32 (536). *WARSZAWA, 10 sierpnia 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

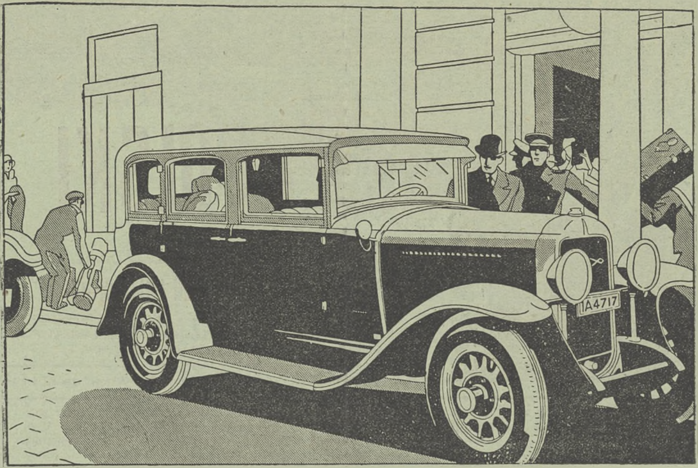
Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.



Niema złych dróg dla Buicka

Czy to piaski na Mazowszu, albo glina na Podolu, wszystko jedno dla Buicka. Zapomina się o złych drogach, jadąc samochodem Buick, przebywając je z tą samą łatwością i z tą samą wygodą, jak asfaltowe ulice stolicy. Niema złych dróg dla Buicka.

Słynny 6-cio cylindrowy silnik Buicka zapewnia szybkość 120 kilometrów na godzinę, wzmocnione podwozie robi go nieczułym na najgorsze drogi i bezdroża; karoserja precyzyjnie wykonana przez Fishera i doskonałe resory pozwalają na wygodne podróże, nawet na najdłuższych przestrzeniach.

Buick jest automobilem dla znawców — dla ludzi, którzy nietylko oceniają wytworny wygląd samochodu, lecz równocześnie znają się na technicznych szczegółach. Znawcy wybierają Buicka, ponieważ mogą mu bezwzględnie zaufać, ponieważ udoskonalenia Buicka, rezultat 25 letniego doświadczenia, wykluczają wszelkiego rodzaju niespodzianki w jeździe. *Wyrób General Motors.*

Upoważnione zastępstwa na całem terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku.

BUICK

GENERAL MOTORS w POLSCE, WARSZAWA

Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA.

Następnego dnia, 29 lutego, obsługa moja wybrała się na przygodny targ, by zakupić placków pszennych, masła i jaj. Jest zwyczaj w Abisynji, że na targ idzie się bez broni. Ludzie, bez wiedzy mojej, zabrali z sobą karabin i lancę. Wynikła z tego awantura, która o mały włos nie skończyła się krwawo. Moja osobista interwencja u sędziego targowego,



Tłumacz Engeda z Ibisem, pierwszem mojem trofeum.

wybieranego ad hoc każdorazowo i zawsze znajdującego się na targu, — uratowała sytuację. Mimo to zmuszony byłem następnego ranka cichaczem zwinąć namioty i szukać innego leża, gdyż przewidywałem w dalszym ciągu samorzutną interwencję miejscowej ludności, pokrzywdzonej w prawach i na honorze przez moich czarnych, którzy zbyt natarczywie napastowali na targu piękności tamtejsze.

Po siedmiu godzinach marszu dobrnęliśmy do rzeki Makki, która wpada do jeziora Dembel. Znów po dłuższem szukaniu wyjścia z nieprzebytych gąszczów nadbrzeżnych, porastających niewidoczne, urwiste brzegi rzeki, — sam, dziwnym wiedziony instynktem, znalazłem przejście, nieznane memu przewodnikowi, który zupełnie stracił kierunek i orjentację. Na drugim brzegu rozłożyliśmy obóz Nr. 5.

Obóz Nr. 5.

Okolica obfitowała w liczne stada małp, perliczek i kuropatw. Strzeliłem do kuropatw; jednym strzałem zabiłem 4 sztuki, piąta, zlotkowana, zaczęła wyrywać na piechotę; puściłem się za nią w pogoń — i wtedy nieopatrznie zawarłem bardzo bolesną znajomość z afrykańskim cierniem: gołe moje nogi zalały się dosłownie krwią i wyglądałem tak, jakgdybym ja był tą postrzeloną kuropatwą.

Pomimo przemęczenia, na drugi dzień ruszyliśmy znowu dalej. Skłonił mnie do tej decyzji kompletny brak paszy. Suchy upał tropikalny dawał się nam coraz bardziej we znaki. Strój mój w pochodzie redukował się coraz więcej: mycka muzułmańska, shorty i ranne pantofle stanowiły mój ubiór jeździecki na mule. Od czasu poranienia nóg przez kolce, zacząłem wyższą szkołą jazdy kształcić mego muła, by umiejętnie unikał zbliżania się do krzaków. Okazał się bardzo pojętny, gdyż z czasem sam schodził z dobrej drogi, widząc przed sobą gałąź, która mogła była mnie zranić w przejeździe.

Po krótkim marszu znaleźliśmy się na skraju wysokiego płaskowzgórza, z którego roztoczył się cudowny widok. Hen daleko błyszczała w słońcu ogromna tafla jeziora Dembel Zuai (wys. n. p. m. 1650 m.), po którego drugiej stronie wznosił się potężny kompleks górski Chillalo (4200 m.) i inne nieznane. Patrząc stąd z góry, zdawało się, że przez rozpostarty u nóg, zielony busz, który rozkwitł w całej swej pełni, niema przejścia do jeziora. Przejście jednak znalazło się, gdyż po czterogodzinnem schodzeniu naprzełaj, podczas którego przewodnik znowu stracił drogę, doszliśmy do jeziora Zuai-Dembel. Jezioro to rozlało się w zupełnej płaszczyźnie, — w stepie, porośniętym cudownie zieloną, oddawna niewidzianą trawą. Tysiące najrozmaitszego bydła pasło się wszędzie, jak okiem sięgnąć.

Zaledwie wyłoniła się z gąszczów moja karawana, gdy kilkunastu ukrytych w trawie arussów uzbrojonych w lance i w ciężkie noże bojowe, zastąpiło mi drogę. Mieli twarze dzikie, o typie semickim, ze złemi oczami; pióra kolorowe zatknięte w bujne fryzury; byli półnadzy i odziani w skóry.

Ludzie moi stłoczyli się koło mnie, jak kurczęta koło kwoki na widok jastrzębia. Dla pewności zrepetowałem Colta, który zawsze wisiał na łęku siodła, i podjechałem natychmiast, w asyście trzęsącego się ze strachu, tłumacza do stojącej grupy czarnych. Chciałem się dowiedzieć, gdzie i jak daleko znajduje się ferma nawpół zdziczałego odludka, niemca, niejakiego p. Götza, mieszkającego kędyś samotnie w tym kraju, wpobliżu jeziora. Po długiem gadaniu, w tonie mało przyjaznym, arussi wskazali mi pobrzeżny kierunek południowy. Pomimo spóźnionej pory zdecydowałem się na dalszą drogę wzdłuż jeziora.



Flaga obozowa.

Brzegi jeziora — to prawdziwy raj ptasi! Znajdowały się tam stada pelikanów, białych i różowych; kilkanaście rozmaitych gatunków czapli; dzikie gęsi, białe i czarne, kaczki, bociany, flamingi czerwone i niezliczone inne nieznane mi ptactwo. Przy zbliżaniu się, zrywało się ono chmurami, aby za chwilę siąść znowu trochę dalej.

Idąc, rozglądałem się za jakiemś możliwem miejscem dla obozu. Usadowiliśmy się nakoniec pod ogromnym figowcem.



W oddali święta góra — wulkan Sukwala.

Obóz Nr. 6.

W przeciągu tych kilku dni zeszliśmy z wysokości 2700 m. na wysokość 1650 m., co można było odczuć w zmianie temperatury nocnej, która się coraz to bardziej wyrównywała z ciężką i duszną temperaturą dzienną.

Od owego fatalnego wypadku z moim Blandsem, nie miałem okazji wstrzelać na nowo mój browning, który miał tylko na oko wstawiony wizjer. Kilkakrotnie przestrzelałem go do celu, i stwierdziłem, że względnie celnie bije.

Dla zabicia czasu zapolowałem na ptactwo.

Łąki, które wydawały mi się na odległość twardym gruntem, okazały się, po przejściu kilkudziesięciu kroków od naszego figowca, bezdennemi błotami, porośniętemi tylko warstwą dziesięcio-centymetrową zbitych wodorostów.

Pomimo to wybrałem się, by podejść do żerujących nad wodą właściwą licznych stad ptactwa. Po kilku zaledwie krokach, zrobionych po tym falującym, zielonym kobiercu, ludzie moi, których zabrałem z sobą, zaczęli się z krzykiem wycofywać, zaatakowani licznemi zgłodniałemi pijawkami. Tylko Engeda, jak dotąd, w jednej osobie tłumacz i strzelec, gdyż później przybyło mu dużo jeszcze rozmaitych innych funkcyj, — szedł dalej za mną. Nagle zapadł się po pas; kolor jego miłej czarnej twarzy odrazu przybrał odcień szary, a ślepia, zdawało się, że mu wyskoczą z orbit. Nim się zdecydowałem, czy zawrócić i pomóc mu, — wyskoczył z topieli jak z procy, dopingowany przez te, dla niego tak straszne, pijawki. Sam pobrnąłem dalej po tym zdradliwym kobiercu. Tak podszedłem na jakie 40 m. stado pelikanów i czarnych gęsi. Byłem ukryty za kępką papyrusów, skąd zacząłem strzelać śrutem. Broń — bardzo dobra, jak również i naboje — były jak zaczarowane! Poprostu odnosiłem wrażenie, że strzelam pustymi nabojami na wiwat. Żadnej widocznej szkody tym ptakom zrobić nie mogłem, mimo że strzelałem nawet bardzo grubym śrutem Nr. 2.

Przyczyną tego, jak się później przekonałem, było niesłychanie grube i gęste upierzenie pelikanów i gęsi, które tylko na kule sztucera reagowały.

Zabawiałem się tak przez cały dzień, próbując wszystkie możliwe n-ra śrutu bez najmniejszego powodzenia!

Ludzie, którzy na obozowiskach zwykle ulatniali się, w sprawach niecierpiących zwłoki, sami chodzili teraz uzbrojeni w co się dało, i zawsze niemniej, niż we trzech. Mocno mię zdziwił i zaintrygował ten nowy zwyczaj ich życia towarzyskiego. Dopiero wieczorem dowiedziałem się powodu.

Znajdowaliśmy się na terytorjum bardzo dzikiego szczepu arussi, i moja obsługa wiedziała, że może być narażona, chodząc w pojedynkę, na zaatakowanie przez arussów, którzy nie znoszą obecności innych czarnych obcoplemieńców na swoich leżach. W stosunkach między sobą arussi nigdy się nie mordują, gdyż żywią przesąd, że zabójca staje się trędowatym.

Menu nasze uległo zmianie z powodu obfitości ryb w jeziorze. Kilkadziesiąt dwufuntowych ryb, nanizanych na łozę, przywlókł do obozu stary rybak. Po długich pertraktacjach odstąpił je nam za talara.

Widok tego rybaka, którego spotkałem, jak wyłazil z wody, był niesłychanie ciekawy. Istnieje przesąd u ludu tamtejszego, który nakazuje wchodzącemu do wody mężczyźnie, by chcąc zawsze utrzymać w sile swoje zdolności fizyczne, zabezpieczał się w odpowiedni sposób przed wodą, zawiązując sobie kokardkę łykiem z trawy... Czyni się to dlatego, że jakoby woda ma działać osłabiająco i sprowadzać przedwczesny zanik temperamentu.

Ludzie moi, z powodu religijnego postu, który się zaczął z chwilą wyruszenia z Addisy, żywili się tylko plackami z mąki „tief". To też zjedli oni te wszystkie ryby na jednem posiedzeniu, tak, że coś około piętnastu funtów ryby wypadło na każdego... Niezły apetyt! Lecz obżarstwo to w skutkach swoich wywoływało w nocy jęki i stękania całej mojej załogi, rozlegające się z ich namiotu. Akompanjował im chichot hien, który odtąd stale już miał nam w nocy towarzyszyć, przez cały ciąg wędrówki.

W tem miejscu, pod figowcem, spędziłem trzy dni, oczekując na obiecanych przewodników, którzy mieli mi wskazać miejsca polowania na „kudu" t. zw. tu „tata-antylopy".

Zaczęła się t. zw. mała pora deszczowa — krajobraz stracił cały swój koloryt. Gęste, nisko wałęsające się chmury zakryły słońce, deszcz popadywał, temperatura obniżyła się.

(C. d. n.).



OCENA KOZŁÓW W NATURZE PRZED UBICIEM, ORAZ SPRAWA UZĘBIENIA.

(ODCZYT, WYGŁOSZONY NA ZJEŹDZIE DELEG. POW. W POZNANIU).

Nasze wielkie i wspaniale obsadzone łowiska dawały mi od czasów mojego dzieciństwa najlepszą okazję do oddawania się obserwacji zwierzyny i umiłowanemu łowiectwu. O ile mi tylko czas na to pozwalał, zajmowałem się tym problemem i zajmuję się zawsze jeszcze w jaknajszerszym zakresie. Dlatego też czuję się upoważnionym, aby ocenić tę, tak ważną sprawę, dotyczącą oceny wieku żyjącej zwierzyny, a zwłaszcza kozłów i jeleni w stanie żyjącym w łowisku. Temat ten jest i winien być dla nas wszystkich bardzo interesujący i rozległy! Oczywiście, aby móc na te pytania odpowiedzieć, trzeba się było z tym tematem w praktyce poważnie zaznajomić.

Omawianie tej kwestji może wyjść w każdym razie tylko na dobro i pożytek naszych ukochanych zwierzostanów. Dlatego uważałem za bardzo wskazane tę interesującą sprawę na dzisiejszym Zjeździe łowieckim poruszyć i postarać się odpowiedzieć na różne zawiłe problemy na mocy wydarzeń wziętych z praktyki życiowej. Przedewszystkiem, aby móc ocenić wiek kozła lub byka-jelenia w stanie żyjącym w łowisku, pierwszym warunkiem jest, aby poszczególny osobnik posiadał odpowiedni zmysł i odpowiednie spojrzenie na rodzaj poroży, znajdujących się na głowie żyjącego zwierza. Co należy przez to rozumieć, jest przecież tak ogólnie znane, że nie będę się wdawał w bliższe określenia. Jest jednakże przecież wielu łowców, którzy tego, że tak powiem, wrodzonego zmysłu nie posiadają i z tego powodu nigdy w życiu się nie nauczą ocenić poroża na łbie żyjącego zwierza w naturze.

Oczywiście, że tacy nemrodzi nie mogą w tym wypadku wejść wogóle w rachubę. Są jednakże tacy łowcy, którzy wogóle nie zadają sobie trudu zajmowania się oceną kozła w łowisku przed ubiciem. A więc także i tego rodzaju nemrodów ze zrozumiałych powodów trzeba wyłączyć przy omawianiu powyższego problemu. Kto jednakże posiada odpowiedni zmysł, odpowiednią wprawę i potrzebną cierpliwość, aby zajmować się powyższem zadaniem w praktyce łowieckiej intensywnie, temu uda się napewno ostatecznie ocenić mniej więcej dokładnie wiek żyjącego rogacza, daniela i jelenia.

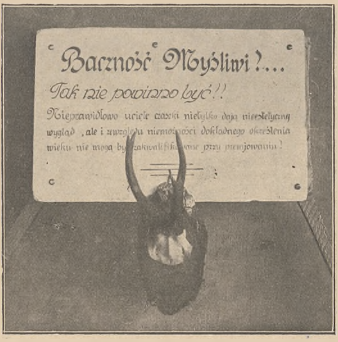
Oczywiście, że przytem trzeba zaznaczyć, iż poszczególny myśliwy-hodowca nieraz się pomyli. Ale na świecie niema samych doskonałości, a przecież „erare humanum est"!

Aby się nauczyć oceny żyjącego zwierza, należy robić dokładne studja na trofeach z własnej ręki ubitych. Na podłożu uzębień poszczególnych kozłów posiada się przecież możliwość sprawdzenia dokładnego wieku. Jeżeli to się stało, należy porównywać poszczególne poroża pomiędzy sobą w stosunku do różnych, charakterystycznych znamion. Pierwsze, co wtedy wpaść musi w oko, jest to, że wszystkie, rzeczywiście stare kozły posiadają na parostkach pewne typowe znamiona starości. Znamiona te są następujące: liche korale, pewne załamania i rysy w łodygach, złe albo całkiem braknące końce. To są mniej więcej kardynalne znamiona dla starych wsteczników oraz ich poroży. Po części te znamiona są tak uderzające, że rzeczywiście jest nietrudno je stwierdzić i przy pewnej wprawie uznać za prawdziwe.

Kiedy więc myśliwy na podstawie poszczególnych typów ubitych trofeów posiadł odpowiednią umiejętność oceny, wtedy napewno nie będzie trudnością dla niego rozpoznać i stwierdzić je na zwierzu żywym. Oczywiście, przypuszczać należy, że w kołach myśliwskich jest ogólnie znane, jak takie rzeczywiście stare kozły i jelenie zachowują się w łowisku.

Tylko na jedno przy tym punkcie należy zwrócić uwagę:

Stare rogacze są po części w życiu koleżeńskiem nieznośne. Kiedy więc myśliwy spostrzeże, iż kozioł ze złem porożem wypiera wszystkich swoich towarzyszy z miejsca w łowisku przez siebie utrzymywanego, jest to wtenczas wystarczający moment podejrzliwości, że właśnie ten kozioł jest kozłem starym, a czupryna, którą nosi na głowie, dowodem starości i wstecznictwa.



Tacy starzy panowie są to po części tak nazwani „samotnicy", — nie troszczą się o płeć żeńską, oczywiście z wyjątkiem w czasie rui i rykowiska; szukają na każdym kroku bitki z towarzyszami i towarzyszkami. Dalszym dowodem starszych semestrów jest krótka, spoista figura, a przedewszystkiem krótki, gruby kark. Nie trzeba jednakże uważać zawsze kozłów o bardzo pięknych i kapitalnych porożach, za stare!

O ile takie kozły są nieznośne w stosunku do swoich towarzyszy, trzeba to tem tłomaczyć, że są one przeświadczone o swej sile właśnie z powodu noszenia tego pięknego, wspaniałego uwieńczenia! A że zachowanie tych młodych kozłów jest nieraz takie, jak kozłów starych, tłomaczy się to tem, że rogacz taki podlega bardzo często niepokojeniu przez różnych graniczących sąsiadów, zostaje ostrzeliwany

i robi się z tego powodu skrytym i niewidzialnym. W taki to sposób nieraz słyszy się w każdym rewirze o tak zwanych legendarnych rogaczach.

Z wyżej wymienionych dowodów śmiem stwierdzić, że są możliwości i są odpowiednie dane, aby stwierdzić i rozpoznać w naturze rzeczywiście stare byki przed ich ubiciem.

Dalszym, niezwykle ważnym objawem jest, że myśliwy może sobie spamiętać tak samo typy starych kozłów, jak typy młodych kozłów i jeleni.

Nie mówiąc już o zwykłych spiczakach i widłakach, spostrzega się także typy, o których bezwzględnie sądzić można, że ich posiadacze należą do „obozu młodych".

Tak np. cienkie, dobrze zakończone łodygi, przy których końce oczne po części dobrze są wytworzone, są najlepszym dowodem, że jeszcze są młode i że soki żywotne jeszcze nie wystarczyły, aby hodowca osiągnął to, co zamierzał.

Kiedy więc myśliwy-hodowca zadał sobie odpowiedni trud na podłożu wyżej wymienionych uwag, aby rozpoznać typy młodych i starych byków w naturze, wtedy osiągnął to, co jest ważne i cenne dla praktyki łowieckiej.

Oczywiście, to, co tutaj powiedziałem, ma tylko swój walor w stosunkach normalnych i przy kozłach normalnych; zaznaczam, że niema reguły bez wyjątków.

Koniec końców należy od prawidłowego właściciela łowiska, myśliwego-hodowcy, wymagać, żeby znał swoją zwierzynę, a przedewszystkiem kozły i byki w stosunku do ich typu. Studja więc te, które myśliwy-hodowca poczynił na mocy własnych trofeów, wystarczą mu napewno, aby żyjące w jego łowisku kozły i rogale w stosunku do ich wieku rozpoznać i ocenić, a wiadomości otrzymane podać do użytku swoich sąsiadów i towarzyszy z pod zielonego znaku, na pożytek naszych ukochanych zwierzostanów i naszego ukochanego łowiectwa!

Na naszej wystawie łowieckiej w dziale poroży zwracają uwagę zwiedzających 2 tablice. Pierwsza z napisem i obok stojącymi parostkami źle i nieprawidłowo wyciętymi (bez uzębienia) „Baczność Myśliwi. Tak nie powinno być. Nieprawidłowo ucięte czaszki nietylko dają nieestetyczny wygląd, ale i ze względu na niemożność określenia wieku, nie mogą być zakwalifikowane przy premjowaniu". Druga tablica z obok stojącymi parostkami kozła prawidłowo wyciętymi z górnem uzębieniem: „Baczność Myśliwi. Tak powinno być. Tak winna być ucięta czaszka pod parostkami. Myśliwi! Zostawcie górną czaszkę, by uzębieniem wykazać wiek ubitego kozła. Na przyszłej wystawie uwzględnione i wyróżnione będą trofea prawidłowo ścięte".

Komitet Wystawy Łowieckiej z całą świadomością umieścił wyżej wymienione tablice z napisami na czołowem miejscu wystawy. Wszak już rektor U. P., p. prof. Niezabitowski, wielki przyjaciel i opiekun naszego Wielkopolskiego Związku Myśliwych, zaznaczył przy dyskusji nad wyżej wspomnianym tematem podczas „Zielonego Tygodnia" w Poznaniu, że dla nauki wszelkie trofea bez pozostawionych uzębień są bez znaczenia i jakiegokolwiek waloru!

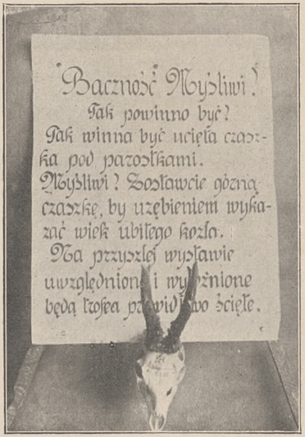
Tak samo p. Domaniewski w swem pięknem i niezwykle interesującem sprawozdaniu o Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawie Łowieckiej z wielkiem uznaniem podkreślił tę ważność wyżej wymienionej odezwy, dotyczącej uzębień dla przyszłości całego naszego łowiectwa.

Pierwsza Polska Powszechna Wystawa Łowiecka niebawem już dobiega swego końca! Wypada więc nam myśleć już dzisiaj o przyszłości, a więc o urządzaniu na końcu każdego roku łowieckiego dorocznych wystaw łowieckich Polski!

Mam na myśli tutaj doroczne pokazy wszelkich trofeów łowieckich, zdobytych przez polaków w Polsce i zagranicą, urządzane z okazji Targów Poznańskich w Poznaniu, Targów Wschodnich we Lwowie lub też w Centrali Państwa, w Warszawie!

Łowiectwo nasze musi iść naprzód i nie pozwolić się prześcignąć przez społeczeństwo łowieckie Zachodu: niemców, węgrów i t. d.

Przecież od lat kilkunastu łowiectwo niemieckie urządza z okazji pokazów rolniczych w Berlinie, doroczną wystawę łowiecką. Czyż mielibyśmy się dać wyprzedzić przez naród niemiecki — my — reprezentanci 30-miljonowego narodu polskiego?



Przecież żyjemy wszyscy w okresie „wyścigu pracy" wszystkich narodów! A więc myśliwi polscy, bierzmy się do dzieła, — wyjdźmy z marazmu, który tak bardzo przykro zaznaczył się przez brak zupełnego zainteresowania na ostatnim Walnym Zjeździe przedstawicieli stowarzyszeń należących do Centralnego Związku Pol. Stow. Łow. w Warszawie oraz na „Zielonym Tygodniu" Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu.

Myślmy już dzisiaj o dorocznych Polskich Wystawach Łowieckich!

Rzucam to hasło i proszę wszystkich towarzyszy z pod znaku św. Huberta o poparcie tej myśli.

Cześć Myśliwym!

K. CHŁAPOWSKI,
Prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych,
wiceprezes Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.



NOC NA KOSTIUKOWEJ WYSPIE.

Dokończenie. (Zob. Nr. 31).

I mnie też powinęła się noga i wpadłem po pas w bagno. Wydobyć się znów na oślizgły tram nie było łatwą rzeczą, ale w końcu przy pomocy towarzysza wydostałem się na kłodę. Od tej chwili posuwałem się bardzo ostrożnie, wyprobowując naprzód dobrze miejsce bosą nogą, nim zrobiłem krok naprzód. Gorzej było z przejściem po pniach wiszących na metr wysoko, po nad bagnem. Tu kij oddawał wielką przysługę. Gdybym jednak nie miał przedtem nabytej wprawy, nigdybym nie był w stanie przejść po okrągłym pniu wiszącym nad topielą.

W jakie półtorej godziny wydostaliśmy się pomęczeni i obłoceni z bagniska na suchy ląd wysepki. Tu najpierw przystąpiliśmy do obrania mnóstwa drobnych pijawek, które w drodze przyczepiły się do naszych nóg. Następnie poszliśmy do rzeki, by w czystej wodzie wykąpać się i zmyć czarny brud z ciała i ubraniu. Po zmianie ubrania i obuciu nóg w czyste i suche onuce, zabraliśmy się śpiesznie do przygotowania legowiska na noc i suchego chrustu na ogień. Łoża usłaliśmy z gałęzi sosnowych, przykrytych suchemi trawami i szuwarem, który wzdłuż brzegów leżał po powodzi. Gdy wszystko było już gotowe, posiliwszy się przyniesionymi prowiantami, poszliśmy na brzeg pasa czystej wody, okalającego wyspę, by tam obrać sobie wygodne miejsca na ciąg wieczorny. Słońce już zachodziło. Pierwszy ciąg cyranek rozpoczynał się zwykle zaraz po zachodzie. Krzyżówki i rożeńce ciągną dopiero w pół godziny potem. Ciąg kaczek nie trwa więcej jak pół godziny. Jeżeli jeszcze po tym czasie kaczki nadlatują, to są to te, które coś spłoszyło z żerowiska. Stojąc na ciągu kaczek, powinno się zawsze zwrócić twarzą do zachodu, bo tylko w tym kierunku można jeszcze widzieć dobrze przelatujące kaczki w pół godziny po zachodzie słońca. Szczególniej w dnie chmurne strzał może być dobry — tylko oddany w tę stronę.

Stojąc ukryci za niskimi krzakami, oczekiwaliśmy ciągu.

Niebo bezchmurne, zalane od strony zachodniej purpurą, bezwzględny spokój w powietrzu, wróżyły dobrze naszej wyprawie. Ciszę wieczorną przerywało czasami żałosne kwilenie kań błotnych, siedzących na gałęziach olch i gotujących się do nocnego spoczynku.

W sierpniu ptaki wszystkie już milkną i śpiew ich ustaje. Niekiedy tylko słychać różne głosy ptasie, wydawane z trwogi w celu nawoływania się do zbiórki, i z różnych innych powodów. To jest już proza, — śpiew poetyczny milknie z chwilą, gdy młode pokolenie wyrosło.

Niebawem silny szum w powietrzu zwiastował nam przylot stada cyranek. Nadleciały tak szybko z góry, że dopiero ujrzeliśmy je, gdy zapadały w wodę. Rozległy się doniosłe echa czterech, raz po raz oddanych strzałów, — seter buchnął w wodę i zaczął zbierać zdobycz. Musiał powtarzać swą czynność aportowania sześciokrotnie, wynosząc z wody sześć cyranek. Przez ten czas nadlatywały w dalszym ciągu kaczki, a widząc pływającego psa, krążyły nad wodą, bojąc się zapaść. Strzelby nasze wciąż pracowały. Nabijanie kapslówek szło w szybkiem tempie, dzięki temu, że prochu nie nosiliśmy w rożkach, a śrutu w zamszowych workach, tylko mieliśmy gotowe naboje w rurkach blaszanych. Był to już wielki postęp. Wprawdzie przy rożkach do prochu i woreczkach do śrutu była również i miarka, ale w prędkości i pośpiechu można się było łatwo mylić i dać za wiele lub za mało zarówno prochu, jak i śrutu. Przy gotowych nabojach w blaszanych rurkach były te omyłki niemożliwe.

Po skończonym ciągu przerachowaliśmy zebraną zdobycz i okazało się, że mieliśmy dwadzieścia sześć kaczek, przeważnie różnego rodzaju cyranek, w tem jeden rzadki okaz kaczki z dziobem, jak chochla (Spatula clypeata). Powiązawszy kaczki w pęki, zawiesiliśmy je na drzewie koło naszego legowiska i roznieciliśmy ogień. Ogień potrzebny był nam głównie do odstraszania roi komarów, które cięły nas niemiłosiernie. Skromna nasza wieczerza składała się z suszonych w piecu, leszczy i chleba, które ze smakiem spożywaliśmy, zakropiwszy je łykiem litewskiego krupniku z manierki. Cichy i ciepły wieczór sierpniowy, płonący z trzaskiem chrust na ognisku, migocące nad głową gwiazdy na tle ciemnego nieba, nastrajały nas do marzeń i zadumy.

Wtem od strony rzeki dał się słyszeć chlupot wody. Seter nadstawił uszy i okazywał zaniepokojenie. Słuchałem ze zdziwieniem tego niezwykłego hałasu. Najwyraźniej jakieś duże zwierzęta brodziły w wodzie. Czyżby to były dziki? A może stado sarn idzie przez rzekę, lecz i te nie mogłyby tak gwałtownie rozbijać nogami wody i powodować takiego chlupotu. Spojrzałem na swego towarzysza. Ten, widząc moje zaciekawienie, uśmiechnął się znacząco, rozgarnął ognisko, by nie było widać światła, i psu kazał warować. Byłem tem zaintrygowany, a sądząc, że będziemy mieli do czynienia ze stadem jakichś dzikich zwierząt, chwyciłem za opartą o drzewo strzelbę, gotowy do strzału. Lecz mój towarzysz zaśmiał się i oznajmił, że do tej zwierzyny strzelby nie trzeba i że w inny sposób zdobyć ją będzie można.

Wkrótce mogłem się o tem przekonać.

Był dziwny zwyczaj w tej wsi, przyniesiony może przez potomków rzymskich legjonistów, od których pochodzili wołosi, dzisiejsi rumuni, a od których, jak to wspominaliśmy, brała początek ludność wioski. Paszeniem bydła i koni nie zajmowała się ludność

męska, tylko wyłącznie trudniły się tem dziewczęta. Od wczesnej wiosny, aż do nastania mrozów i śniegów, wyprowadzano wszystkie konie ze wsi na odległe pastwiska położone wśród lasów. Ponieważ w tych czasach w okolicy tej, wilki stale się gnieździły i robiły wielkie szkody w pasących się trzodach, dziewczęta, wyprowadziwszy konie w nocy na pastwisko, paliły ogień, aby tem odstraszyć napastników .Te zaś, które trzymały wartę przy koniach, hukały całą noc dla postrachu wilków i dla okazania, że nie usnęły, lecz czuwają. Całą noc, w pewnych odstępach czasu słychać było w tej okolicy, smętne i śpiewne hukanie, w różnych miejscach powtarzane. To śpiewne, smętne Hu-hu-hu-u-u-u rozlegające się wśród nocnej ciszy, między lasami i bagnami, intrygowało nieświadomych, kto i w jakim celu te głosy wydaje.

Chlupotu usłyszanego w rzece, nie czyniły dzikie zwierzęta, lecz konie prowadzone tą drogą przez amazonki wiejskie na pastwisko znajdujące się na wyspie. Niebawem dziewczęta, spętawszy konie na łące, weszły w las i rozłożyły ognisko. Przy koniach zostały wartowniczki i rozpoczęły swą nocną serenadę. Śpiewne Hu-Hu-u-u rozległo się daleko wśród łąk i bagien. Ukryci w ciemnościach, mogliśmy obserwować całe to oryginalne obozowisko. Sześć dziewcząt, których całe ubranie stanowiła długa koszula, przepasana w biodrach czerwonym, wełnianym pasem, nakryte kosmatemi guniami, usiadło w krąg ogniska. Ich ciemne smagłe twarze, krucze włosy splecione w warkocze dookoła głowy, białe koszule i kosmate burki, w blaskach płonącego stosa, wyglądały barwnie i malowniczo, ale zarazem dziko i fantastycznie.

Przypatrując się uważniej twarzom dziewcząt siedzących w jasnym blasku ognia, spostrzegłem jedną mi znajomą.

Zabłądzony raz w okolicy, wstąpiłem do zagrody ukrytej między lasami, aby poinformować się o drogę. W chacie więcej nie było nikogo, prócz jednej dziewczyny. Przyjęła mię uprzejmie i zaprowadziła na ścieżkę prowadzącą do dworu. Marunia, bo takie imię miała dziewczyna, była, co się zowie krasawicą wiejską. Wysmukłej i gibkiej postaci, smagłej cery o regularnych rysach twarzy i dużych, czarnych oczach, robiła wrażenie niezwykłej piękności wiejskiej.W jej żyłach płynęła bezsprzecznie krew rzymskich legjonistów, zmieszana z krwią słowiańską, być może z przymieszką i tatarskiej. Żywy i ognisty temperament odróżniał ją wybitnie od flegmatycznych i powolnych dziewcząt ruskich. Od tej pory nie widziałem jej więcej. Teraz ujrzałem ją, siedzącą z towarzyszkami przy ogniu. Mój towarzysz znał wszystkie dziewczęta, bo od urodzenia przebywał w tej wsi. On też pierwszy podszedł do ogniska, aby dziewczęta, widząc znajomego, nie spłoszyły się i nie pierzchły, jak stado kuropatw przed jastrzębiem, w krzaki. Towarzysz przywitał się z dziewczętami, zawołał mię, bym wyszedł z ukrycia. Marunia, gdy mię poznała, zarumieniła się bardzo. Jej ciemne oczy gorzały fosforycznym blaskiem, rzucając przelotne spojrzenia na mnie. Przywitałem ją uprzejmie, mówiąc, że poznałem ją zdaleka, zanim przystąpiłem do ogniska. Dziewczęta, które mię nie znały, mocno były zaintrygowane tem, że znam Marunię. Wszystkie kobiety w tej wsi paliły namiętnie tytoń. Stare — fajki, a młode — papierosy. Tytoniu mieliśmy z sobą pod dostatkiem, to też mogliśmy nim uraczyć dowoli chciwe tego narkotyku, dziewczęta. Paląc papierosy i baraszkując z dziewczętami, przesiedzieliśmy tak do północy. Towarzysz mój odprowadził swoją znajomą, na którą po północy wypadła warta przy koniach. Zostałem sam z dziewczętami przy ognisku. Te, z wyjątkiem Maruni, spały już, zawinięte w swe włochate gunie w kłębek, jak wielkie jeże, czy kolczatki. Przyszło mi na myśl, że dobrze by było upiec parę tłustych kaczek na śniadanie, gdyż wszelkie zapasy prowiantów, jakie mieliśmy z sobą, były wspólnie z przygodnemi towarzyszkami tej prawdziwie po myśliwsku spędzonej nocy, wyczerpane. Zaproponowałem Maruni, by mi pomogła w tej kucharsko-myśliwskiej czynności, i poszła ze mną do naszego legowiska wybrać co najtłustsze kaczki, i oporządziła je na pieczyste.

Po pewnem wahaniu, widząc, że towarzyszki jej śpią snem kamiennym i dałyby się porżnąć w kawałki, zanim by się pobudziły, poszła razem ze mną, wybierać kaczki. Dobra upłynęła godzina, zanim ten wybór zgodnie nastąpił.

Wybraliśmy w końcu cztery tłuste kaczory i wróciliśmy do ogniska. Pobudziłem z niemałym trudem dziewczęta i kazałem skubać im kaczory. Gdy już tę czynność szybko i sprawnie wykonały, osmaliłem nad płomieniem kaczki z puchu i wypatroszyłem starannie. Owinąwszy je w szerokie liście dzikiego, błotnego szczawiu, i obwiązawszy sznurkami skręconymi przez dziewczęta, z kłaków, które miałam na przybitki w torbie, rozgarnąłem ostrożnie pośrodku żar ognia, i dając na spód gałązki jałowca, ułożyłem na nie, odwrócone grzbietem kaczki, a następnie przykryłem to wszystko starannie żarem i popiołem. Na tym kopcu dopiero rozpaliłem ponownie sute ognisko.

W niespełna godzinę rozchodził się zapach mile drażniący nasze podniebienia. Pieczyste w sam czas było gotowe. Gwiazdy bladły już na niebie i wschodnia strona poczęła pałać różowym blaskiem.

Dziewczęta, skoro świt, wracały do domu z końmi, a nam należało przed rannym ciągiem stanąć na stanowiskach.

Towarzysz wrócił już z wartowniczką i wciągał nosem chciwie woń pieczystego, nie mogąc pojąć, skąd ten zapach pochodzi. Wtedy ku jego zdumieniu rozgarnąłem żar i wydobyłem cztery, przepysznie upieczone kaczory. Nie były one wcale przypalone, lecz uduszone we własnym tłuszczu, bo liście nie przepuściły go do żaru i popiołu. Podzieliwszy pieczyste, myśliwskim nożem, poczęstowałem głodne dziewczęta, które je w mig schrupały, dziwiąc się bardzo memu kucharskiemu talentowi.

Z towarzyszem podzieliłem się jednym kaczorem, który, popijany dalmatyńskiem winem z bukłaka, smakował nam, niczem pularda z truflami.

W chwili, gdyśmy kończyli to improwizowane śniadanie, którego przygotowanie długo pozostało mi w pamięci, rozległ się chóralny klangor żurawi, na pobliskiem bagnie witających wschodzące słońce. Dziewczeta. dziękując nam za mile spędzoną noc, ruszyły do koni. a my na swoje stanowiska. Jeden tylko seter nie był wesoły, bo jako rasowy wyżeł, nie tknał nawet kości i podrobów kaczych, a był biedak głodny.

Z Marunią umówiłem się, że ją odwiedzę w domu. Obiecała mi pokazać miejsce, gdzie spotyka duże stado cietrzewi, których tu w te czasy pełno było w lasach.

Gdy stanąłem na obranem stanowisku, słońce wschodziło już na horyzoncie, ale zakrywała je jeszcze ściana wysokich olch, która wznosiła się za czystem lustrem wody, jakie przed sobą miałem.

Stojąc, przeglądałem bacznie cichą powierzchnię wodnej przestrzeni, w nadziei, że ujrzę na niej pływające stado kaczek, tych jednak nie było.

Naraz ujrzałem trójkątną falę. rozchodzącą się po powierzchni wody. Gdy wzrok skierowałem na wierzchołek trójkata fali. spostrzegłem, że ten się szybko porusza i zbliża się ku mnie. Zrazu sądziłem, że to płynie szczur wodny, lecz gdy sie temu uważnie przyjrzałem, spostrzegłem coś, co zdawało się być roztwartą paszczą weża, wzniesioną ponad wodę. Zdumiony byłem tem niepomiernie. Z gotową do strzału bronia stałem, nie wiedząc, co za dziwo płynie po wodzie. Na jakie pięćdziesiąt kroków miałem przed

sobą trochę z boku, pniak olszowy, wystający z wody. Gdy to coś nieznane zrównało się z pniakiem, wyskoczyła z wody na pniak — wydra, trzymając w zębach wielkiego szczupaka z rozwartą paszczą. Tę paszczękę rybią, poruszającą się nad wodą, brałem początkowo za jakiegoś nieznanego, potwornego węża.

Wydry nie poznałem zrazu, bo jak wiadomo, płynie ona cała ukryta w wodzie z wystawionym tylko nosem nad powierzchnią. Nie namyślając się długo, dałem strzał, jeden, potem drugi, mierząc wydrze w głowę. Gdy dym się rozszedł, pusto było na pniaku, ale mój seter dopływał już tam i za chwilę zniknął w wodzie, dając w nią nurka. Niebawem zakotłowało koło pnia i pies borykać się zaczął z ranioną śmiertelnie, lecz jeszcze żywą wydrą. Trwało to dość długo, tak, że chciałem biec w wodę, psu na pomoc, lecz gdy przypomniałem sobie wyprawę na żórawie i wczorajszy upadek z kładki w bagno, zaniechałem zamiaru, bojąc się ugrząść w topieli.

Pies i tak dał sobie radę sam i ujrzałem go po chwili płynącego i ciągnącego za kark już nieżywą wydrę do brzegu. Żal mi jednak było szczupaka. Zachęcałem psa, by go aportował, rzucając na wysepkę, na której leżał widoczny, kamieniem. Dał się biedak w końcu namówić. Po długiem wahaniu, zanim się zdecydował wziąć w zęby ślizką rybę, przyniósł ją wreszcie do mnie. Wkrótce nadszedł i towarzysz, niosąc ubitą, wspaniale upierzoną, białą czaplę.

Kaczek na rannym ciągu nie było. Przelatywało kilka stad wysoko ponad olszyną, ale na wodę nie zapadały.

Syci wrażeń i zdobyczy, zmęczeni i niewyspani po spędzonej w towarzystwie dziewcząt nocy, postanowiliśmy teraz udać się na spoczynek. Owinięci w koce, legliśmy na przygotowane, a nietknięte w nocy, łoża i spaliśmy snem kamiennym do samego południa.

Po orzeźwiającej kąpieli w rzece, obciążeni kaczkami, rybą i skórą z wydry, ruszyliśmy z powrotem do domu.

Wracając, znalazłem gniazdo remiza, jak wełniana skarpetka na cienkiej gałązce nad wodą. Gniazd tych używali tutejsi mieszkańcy do nakadzania się przy febrze, co w ich mniemaniu, miało być w tej uporczywej chorobie wielce pomocnem.

Wiele lat minęło od tego czasu, a jednak noc na „Kostiukowym Garbie" stoi mi zawsze żywo w pamięci.

LEON STARKIEWICZ.



WYRÓB NABOJÓW DO BRONI ŚRUTOWEJ.

Słyszeliśmy raz wyrażone zdanie, że myśliwy dzisiejszej doby, uprawiając sport łowiecki, doznaje mniej przyjemności, niż jego dziadek, który używał rożka na proch i staroświeckiej broni nabijanej z przodu. Jest dużo prawdy w tem twierdzeniu. Człowiek, który sam robił swoje kule, odmierzał proch, wycinał przebitki i sypał śrut do naboju, lepiej znał zalety i właściwości swojej broni, niż jego wnuk, używający dziś tylko bezkurkowej broni z eżektorami. Nawet w ubiegłem pokoleniu większość myśliwych przygotowywała sama swoje naboje, znajdując przez to przyjemność nietylko w polu, ale i w robieniu eksperymentów z różnemi kombinacjami śrutu i prochu. Dziś prawdopodobnie mało sportsmenów używających nabojów do swej broni śrutowej, widziało coś więcej, niż ich zewnętrzną powłokę. Kilku z nich może otworzyło jeden, z bijącem sercem, aby zobaczyć, co zawiera, lecz prawdopodobnie nikt nie zdaje sobie sprawy, z ilu rzeczy składa się taki nabój i jak skomplikowane jest jego wyrobianie.

Nabój myśliwski do broni śrutowej składa się z 14-tu części, a mianowicie: zewnętrznego okucia, papierowej tutki, żelaznej miseczki, szyjki stalowej, korka tekturowego, zewnętrznej tulejki spłonki, kowadełka i pistonu, prochu, 4-ch różnych przybitek i nakoniec samego śrutu. Dalej, jeżeli te wszystkie składniki rozdzielimy znów na ich części składowe, takie, jak miedź i cynk, które razem wytwarzają mosiądz, albo rtęć piorunującą, chloran potasu, kwas siarczany i t. d. potrzebne do wyrobu pistonu, to zobaczymy, że wyżej wspomniane 14 części powiększą się jeszcze znacznie. Z innych składników mniej widocznych przy powierzchownem badaniu naboju, można wymienić klej, który zlepia papier, włos i wełnę, z których wojłok jest na przebitki zrobiony, oraz kwas azotowy potrzebny do wyrabiania bezdymnego prochu.

Trudno byłoby opisać dokładnie, jaka jest procedura przy fabrykowaniu tych składników, bo to wkraczałoby w dziedzinę technicznych informacyj, dość nużących dla ogółu czytelników. Lecz krótki opis niektórych szczegółów wyrobu nabojów powinienby zainteresować wszystkich sportsmenów, którym chodzi o to, aby znać dokładnie te przedmioty, którymi się wciąż posługują. To powstrzyma ich może nieraz od krytykowania nabojów, lub ich wytwórców, w razie jakiegoś wypadku z bronią.

Ilość operacyj, które przechodzi łuska, zanim zostanie naładowana, dosięga 65, nie licząc w to wyrobu mosiądzu, papieru i innych materjałów, z których jest zrobiona, ani też ciągłych wymierzań i badań potrzebnych przy każdym poszczególnym zabiegu, od rozpoczęcia pracy, aż do chwili, kiedy pudełko z 25-ciu nabojami zostanie wręczone kupcowi — detaliście dla sprzedania go sportsmenom.

Różnorodność i pomysłowość maszyn używanych do tej fabrykacji, wykazują stopień mechanicznej i naukowej wiedzy, o którym naogół mało się ma wyobra-

żenia. Główne zabiegi, nie mówiąc już o takich czynnościach, jak wyżarzenie i polerowanie mosiężnego okucia, wymierzanie, badanie i t. d., składają się z następujących części:

Mosiężne okucie

Wycinanie pasków z metalu	Wyciąganie
Formowanie	Dopasowywanie

Żelazna miseczka.

Wycinanie pasków z metalu	Formowanie

Kowadełko.

Wycinanie z metalu.

Piston.

Wycinanie pasków z metalu	Przyrządzenie mieszaniny
Formowanie	Nabijanie
Wyciąganie	Przyciskanie
Dopasowywanie	Polerowanie.

Papierowa tutka.

Zwijanie	Wygładzanie
Suszenie	Nacinanie
Narządzenie	

Szyjka stalowa.

Przykrycie przezroczystym papierem	Wycinanie
Polerowanie	Formowanie

Zewnętrzna tulejka spłonki.

Wycinanie pasków	Dopasowywanie
Formowanie	Okrajanie brzegów
Wyciąganie	Wywiercanie otworu.

Korek papierowy.

Wycinanie	Prasowanie

Zwijanie

Klej.

Mieszanie	Gotowanie.

Rzućmy okiem na niektóre szczegóły w tym zabiegu, aby czytelnik mógł zdać sobie sprawę, jak skomplikowana jest cała procedura. Weźmy wpierw papierową tulejkę. Musimy przyznać, że papier na pierwszy rzut oka jest materjałem dość wątłym w porównaniu do innych ważnych części składowych naboju. Jego nietrwałość i wrażliwość na wilgoć wymagają wielkiej staranności, aby go uchronić od niepomyślnych warunków, tak w czasie fabrykacji, jak i potem. Tutka papierowa jest zwinięta i wykrajana z arkusza papieru przez bardzo pomysłową maszynę. U jednego jej końca znajduje się rolka papieru szerokości potrzebnej do wykrajania 6-ciu rurek, a z drugiej strony maszyny wychodzi doskonale zwinięta i sklejona tutka, którą się tnie na 6 części. Papier jest smarowany klejem jednocześnie z procesem zwijania. Inna maszyna tnie tutkę na 6 części i poleruje je, ażeby im nadać odpowiednią długość i elegancki wygląd. W tym celu wprowadza się rodzaj bolca do środka tutki i przesuwa się ją przez ogrzaną rurkę tak, że papier jest jakby mocno prasowany między bolcem a ścianką rurki, co mu nadaje konsolidację i polor, który widzimy w skończonej tulejce. Podczas gdy jedna maszyna wykańcza papierowe tutki, inne maszyny wyrabiają mosiężne okucia, żelazne miseczki i t. d.

Fabrykacja ich jest bardzo prostą: wycina się z metalu krążek odpowiedniej grubości i nadaje się mu wymagany kształt i wielkość. Szyjka stalowa jest wycięta z arkusza i zwinięta w rurkę, którą się wsuwa do papierowej tulejki. Korek papierowy składa się z pasków papieru automatycznie nacinanych i prasowanych pod wielkiem ciśnieniem, do potrzebnego kształtu i rozmiaru. Kowadełka są wycinane z arkusza metalu z nadzwyczajną dokładnością.

WYRÓB NABOJÓW.

Spłonka (kapiszon).

Jedną z najważniejszych części składowych naboju — a może nawet najważniejszą — jest spłonka, której wyrób wymaga nadzwyczajnej staranności. Przygotowanie masy zapalającej jest rzeczą niezmiernie ważną dla dobrego działania spłonki, a musi być wykonane bardzo ostrożnie z powodu właściwości wybuchowych głównego składnika — rtęci piorunującej. Masą tą napełnia się miseczkę, tłoczoną z niezmiernie cienkiej blachy miedzianej. Miseczka ta jest wykonaną z blachy dostatecznie elastycznej, a jednak odpornej na przebicia, które mogłaby spowodować iglica strzelby. Trudno sobie wyobrazić, jakie skutki może pociągnąć za sobą najmniejsza niedokładność wykonania spłonki. Nie każdy proch da się wsypać do pierwszej lepszej łuski. Angielskie spłonki i angielski proch, udoskonalane razem od szeregu lat, dają dobre rezultaty, ale zastosowane do zagranicznych łusek, mogą okazać się wprost fatalnemi. Po włożeniu miseczki z masą, umieszcza się w tulejce spłonki kowadełko, wycięte z blachy mosiężnej. Przy uderzeniu iglicy strzelby w denko zewnętrznej tulejki spłonki, denko to ulega zgnieceniu i przesuwa miseczkę z masą w kierunku kowadełka, które miażdży tę masę, wywołując wybuch.

Nadzwyczajna dokładność jest tu konieczna, miedziana miseczka spłonki musi mieć odpowiednią wielkość i głębokość, kowadełko potrzebną wysokość i zaostrzenie czubka, które rozbija masę zapałową i decyduje o prawidłowości działania spłonki.

Wobec ważnej roli, jaką odgrywa spłonka, trzeba poddawać ją ciągłym próbom w czasie wyrobu. W tym celu używa się w Anglji specjalnego aparatu, skonstruowanego przez p. Berlanda, znanego ze swych prac doświadczalnych nad spłonkami.

Przybitki wojłokowe.

Przybitki wojłokowe muszą być wykonane równie dokładnie, jak inne części składowe naboju. Wojłok nie powinien być ani za twardy, ani za miękki, i zawierać odpowiednią ilość tłuszczu. Przybitki muszą być wykrajane bardzo dokładnie, średnica i grubość ich odmierzone bardzo starannie, powinny też posiadać pewną elastyczność, aby mogły kurczyć się łatwo przy układaniu ich do łuski, a rozprężać się w chwili wybuchu naboju. Pamiętajmy, że każda z części składowych naboju jest umieszczona celowo — nie po to tylko, aby zapełnić miejsce. Trudno określić, co jest najważniejsze, w każdym razie wojłokowe przybitki grają bardzo poważną rolę. Tak wielkość ich, jak gatunek użytego materjału mają ogromny wpływ na siłę wybuchową naboju. Dla zapobieżenia przedostawaniu się gazów prochowych do ładunku śrutu, przybitki wojłokowe są pokryte tłuszczem preparowanym uprzednio bardzo starannie, aby nie topniał pod wpływem gorąca, na słońcu, lub w kieszeni myśliwego, jak się to czasami zdarzało.

Dok. nast. Z.

KORESPONDENCJA ŁOWCA POLSKIEGO

SMUTNE, ALE PRAWDZIWE!

W numerze 27 niemieckiej gazety „Wild und Hund" z dnia 5 b. m. czytamy pod rubryką: „Wiadomości codzienne", co następuje:

Zielony tydzień w Poznaniu!

Zielony tydzień urządzony staraniem W. Z. M., został w dniu 25 b. m. otwarty w Poznaniu. Zainteresowanie dla tej imprezy jest w Polsce niezwykle małe! Na otwarcie stawiło się zaledwie 26 delegatów powiatowych, a liczba nadesłanych pism i depesz była bardzo niska! Prezes W. Z. M., p. pułkownik Chłapowski uskarżał się w swej mowie powitalnej na obojętność członków Związku. Nadleśniczy Metzig miał odczyt o racjonalnym chowie kuropatw, zajęcy, sarn i jeleni.

Następnie odbył się wykład p. pułkownika Chłapowskiego o parostkach i wieńcach w stosunku do wieku i uzębienia.

Dr. W. CHR.

Tak więc sąsiedzi zachodni zostają informowani o zabiegach polskich myśliwych przez niemców zamieszkałych w Państwie Polskiem, niestety, w sposób, rzeczowo ilustrujący niesłychaną obojętność członków Centr. Zw. Pols. Stow. Łow.

Smutne, ale prawdziwe! Wszelkie dalsze komentarze zbyteczne!

K. H. C.

ZABICIE 2 ŁOSI.

Śpieszę podzielić się smutną wiadomością, która bez wątpienia dotknie cały ogół myśliwych w Polsce. W powiecie szczuczyńskim na t. zw. łąkach podliszewskich w gminie Pruska w czerwcu b. r. z rąk bandytów-kłusowników padła klępa łosia z cielęciem, od kilku lat już trzecia z rzędu. Towarzystwo Racjonalnego Polowania w Grajewie na pierwszą wieść o tym wypadku, odniosło się natychmiast do nadleśnictwa Rajgrodzkiego, gdzie łosie w leśnictwie Tajno na t. zw. Czerwonem Bagnie mają swoją stałą ostoję w ilości około 8 sztuk, i do posterunku pol. p. w Rajgrodzie. Towarzystwo nasze naznaczyło wysokie premje za wykrycie tych bandytów, gdyż na takie miano ci kłusownicy zasługują, i cały aparat wywiadowczy puszczono w ruch. Wkrótce też leśniczy lasów państwowych z Pikły, p. Krzywicki odnalazł skórę z klępy, którą kłusownicy sprzedali w Rajgrodzie, a stąd żydzi wysłali ją zaraz dalej do Augustowa i tam skierowana przez p. Krzywickiego policja skórę skonfiskowała i poprowadziła dalej śledztwo nader energicznie, tak, że w kilku dniach cała spółka wspomnianych bandytów-kłusowników znalazła się pod kluczem. Są to: Franciszek, Adolf i Piotr Knicińscy, Antoni Waszkiewicz, sołtys, i brat jego Władysław Waszkiewicz, wszyscy z Ciszewa gminy Bełda.

Starali się oni wszelkimi sposobami zatrzeć ślady swej ohydnej zbrodni, ale znany ze swej energji i sprytu komendant posterunku rajgrodzkiego, Jan Liszewski, tropiąc niezmordowanie, ujawnił i aresztował wszystkich sprawców. Sprawa znajdzie swój epilog w sądzie grodzkim w Grajewie, ogół myśliwych może ze spokojem oczekiwać sprawiedliwego wyroku, który będzie raz na zawsze odstraszającym przykładem i dla innych kłusowników. W gminie tej ich nie brak, są to zawodowcy, z którymi walka jest nader trudna, tembardziej jednak musimy dążyć do ich zupełnego unieszkodliwienia! Gniazda ich to wsie: Kuligi, Ciszewo, Pieńczykowo w gminie Bełda, — nazwiska: Tomaszewski, Bekielewski, Gryczewski, Krupiński z Kuligów, Knicińscy wyżej wspomniani i Waszkiewicze, oraz b. gajowy Miliszewski z dwoma synami z Ciszewa, z Pieńczykowa miejscowa szlachta.

Chociażby ze względu na ostatnie łosie skazane w tych warunkach na zupełną zagładę, kłusowników tych należy bezwzględnie raz na zawsze unieszkodliwić. Jak zaś kłusownictwo w ostatnich czasach się rozpanoszyło u nas w powiecie, dowodzi fakt, że już przed końcem czerwca na naszych rzekach całe bandy kłusowników przy pomocy swoich skowyrków, pałek, ości, sieci i łuzyj, mnóstwo klapaczy wybiły i workami powynosiły. Inna znów kategorja kłusowników rybnych bombami i granatami ręcznymi masowo wytępia ryby w rzece Ełku i Biebrzy.

Policja współdziała z naszem Towarzystwem energicznie w zwalczaniu tej plagi kłusowniczej, ale stosunkowo niski wymiar kary w trybie administracyjnym, od 25 — 50-ciu zł., uniemożliwia opanowanie i skuteczne zwalczanie tejże. Tu jedynie wysokie kary łącznie z aresztem mogą sprowadzić pewne odprężenie w tej groźnej wprost sytuacji dla naszego zwierzostanu.

Towarzystwo nasze odniosło się również do województwa z prośbą o zupełne zamknięcie polowania na razie na jeden rok na wyniszczone w ostatniej srogiej zimie: kuropatwy, zające i kozły. Tymczasem nie mamy jednak odpowiedzi, — jedynie w „Białostockim Dzienniku Wojewódzkim" Nr. 12 z dnia 4. VII b. r. przedłużony jest termin ochrony na zające na trzy lata, t. z. do 15 listopada r. 1932 ku ogólnemu zmartwieniu miejscowych pomykarzy.

M. PAWLUK,
Prezes Tow. Racj. Polowania w Grajewie.

Z POW. WŁOCŁAWSKIEGO.

Na zjeździe delegatów pow. w marcu w Warszawie były głosy, że należy się spodziewać mniejszej nośności jaj u kuropatw i bażantów na skutek dużych mrozów ubiegłej zimy. Przy cięciu łąk i koniczyn okazało się, że mrozy na nośność wpływu nie mają, gdyż wycięte gniazda zawierały od 16 do 20 sztuk jaj, a że kuropatwy przezimowały dobrze w naszym powiecie — spodziewać się należy dobrego zwierzostanu kuropatw. W wykoszonych gniazdach w swoim rewirze spotkałem w jednem gnieździe 20 jaj kuropatwich i 5 bażancich, na gnieździe siedziała kuropatwa. W zeszłym roku również się to zdarzało i przy polowaniu na kuropatwy w stadach kuropatw dwa razy spotkałem bażanty młode, które się razem z kuropatwami trzymały.

WŁADYSŁAW NIEDŹWIECKI.

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA ROLNICTWA
z dnia 26 czerwca 1929 r.

O uznaniu dzikich indyków za zwierzęta łowne oraz o wprowadzeniu dla nich czasu ochronnego.

Na podstawie art. 1 ust. 2, art. 51 ust. 3 pkt. a) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 3-go grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934) postanawiam co następuje:

§ 1. Dzikie indyki uznaje się za zwierzęta łowne.

§ 2. Zabrania się polować w czasie niżej oznaczonym, ochronnym na dzikie indyki:

dzikie indyki samce w czasie od 15 maja do 15 października,

dzikie indyki samice w czasie od 1 stycznia do 15 października.

§ 3. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Minister Rolnictwa
K. NIEZABYTOWSKI.

Dz. U. R. P. z dnia 11 lipca 1929 r. Nr. 50 poz. 416.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zostały zgłoszone następując kandydatury na delegatów powiatowych:

Karol Andruszewicz, Kozienice, Piłsudskiego, na powiat Kozienice.

Czesław Różański, Gotardy, p. Gąsocin na powiat Pułtusk.

Inż. Leon Martyniec, nadl. Oborniki, na powiat Oborniki.

Bolesław Branecki, leśn. Wielka Wola, na powiat Rawa Mazow.

Sylwester Rydygier, Dominikowice, p. Uniejów, na pow. Turek.

Janusz Skrzyński, Kraski, p. Dąbie n/Nerem, na pow. Turek.

Jan Niemojewski, Chudopsice, Nowo Tomyśl, na pow. Nowo Tomyśl.

Eugenjusz hr. Grabowski, Bydgoszcz, ul. św. Trójcy 1-a, na pow. Bydgoszcz.

Lista ogłoszona 3-ci raz.

PROTOKÓŁ

Zjazdu Delegatów powiatowych Centr. Związku Polsk. Stow. Łow., odbytego w Poznaniu w dniu 24 czerwca 1924 roku.

Porządek obrad:

1) Zagajenie (sprawdzenie obecnych).
2) Wybór honorowego marszałka, prezydjum i sekretarza Zjazdu.
3) Referat rektora U. P. prof. Niezabitowskiego na temat „Doniosłość znaczenia wystaw łowieckich".
4) Referat p. nadleśn. Metziga na temat „Racjonalna hodowla zwierzyny".
5) Uzębienie poroży kozłów, jeleni, danieli w stosunku do przygotowania ich na przyszłe wystawy łowieckie (referuje prezes W. Z. M.).
6) Sprawy ochrony zwierzyny łownej w przyszłości.
7) Referat p. nadleśn. Mejera dot. map rozsiedlenia zwierzyny w Polsce.
8) Wolne wnioski deleg. pow.
9) Zamknięcie.

Prezes W. Z. M., ppłk. rez. Chłapowski zagaja Zjazd, witając wicewojewodę p. Gronziewicza, rektora U. P. prof. Niezabitowskiego oraz wszystkich obecnych pp. delegatów powiatowych.

Prezes stwierdza z wielkiem ubolewaniem znikomą ilość delegatów przybyłych na Zjazd, uważając brak zainteresowania tak żywotną sprawą za bardzo przykry i smutny objaw.

Do prezydjum powołano p. wicewojewodę Gronziewicza, j. m. rektora Niezabitowskiego, p. Kiltynowicza, członka zarządu Centr. Zw. Pol. Stow. Łow., p. dra Łukowicza, wiceprezesa Pom. Tow. Łow., p. Tukałłę, p. dra Moysa-Rosochackiego, p. Januarego Starzeńskiego, a na sekretarza p. por. rez. Kostrę.

Na wstępie zebrania postanowiono wysłać telegramy do pp. ministra Rolnictwa, Karola Niezabytowskiego, Juljusza hr. Bielskiego oraz Władysława Janty-Połczyńskiego.

Ze względu na małą ilość obecnych, wykład rektora Niezabitowskiego nie został wygłoszony.

Następuje piękny i bardzo wartościowy pod względem naukowym wykład p. nadleśn. Tadeusza Metziga z Gołąbek na temat „Racjonalna hodowla zwierzyny". Prelegent poruszył w wykładzie swoim, opartym na doświadczeniach swej długoletniej praktyki myśliwskiej, sposoby racjonalnej hodowli wszystkich gatunków zwierzyny łownej, znajdującej się w Wielkopolsce. Nadzwyczaj interesujący wykład przyjęty został oklaskami, a treść jego nasycona cennemi wskazówkami starego praktyka-myśliwego, posłużyć może każdemu myśliwemu jako vade mecum.

Pan dr. Malsburg stawia wniosek, aby tak cenny odczyt podać do „Łowca Polskiego", celem rozpowszechnienia między wszystkimi myśliwymi Polski.

Dalej referuje o szkodach wyrządzanych naszym kuropatwom, i przedstawia, osobiście stwierdzone wypadki masowego zabijania się kuropatw o druty telegraficzne. Następnie prelegent przechodzi do sposobu karmienia dzików w łowiskach i proponuje paść takowe mięsem upolowanych, włóczących się po łowiskach, psów, twierdząc, że dziki taką karmę chętnie przyjmują.

Na temat ten wywiązała się bardzo obszerna dyskusja, w której również zabrał głos j. m. rektor Niezabitowski, udawadniając naukowem twierdzeniem, że absolutnie niemożliwe byłoby w ten sposób dziki utrzymać, a to dlatego, że każdy pies ma we wnętrzach pasożyta tasiemcowego, który po strawieniu karmy przez dzika dochodzi do olbrzymich rozmiarów, powodując tem samem prędką śmierć.

Zabiera głos p. radca Kurnatowski z Pożarowa i mówi, że w tej ostrej zimie w jego łowiskach stwierdził, że na 26 sarn padło 25 rogaczy, i udowadnia osobistemi spostrzeżeniami, że powodem było silne zapalenie organów płciowych oraz pęcherza. Aby w przyszłości uniknąć tak poważnych strat, proponuje wywozić razem z karmą dużą ilość słomy lub grochowiny, w której zwierzyna znalazłaby ciepłe legowiska, unikając temsamem różnych zapaleń.

Przedmówca proponuje dalej, aby w bażantarniach ustawiać klatki-pułapki z gołębiami, w celu tępienia jastrzębia-gołębiarza, który wyrządza wielkie szkody, narażając hodowców czasami na dotkliwe straty. Prelegent przedstawia również szkody wyrządzone przez dzieci wieśniaków, które wycinają trawy po rowach, miedzach i t. d. i wybierają przytem gniazda kuropatw i bażantów, a niekiedy zabijają nawet bażancice, siedzące na jajkach, i proponuje, aby właściciele ziemscy oraz dzierżawcy stanowczo zabraniali podczas lęgów, wykaszania traw. Następnie prelegent proponuje zakładanie lizawek w ten sposób, aby ustawić palik 2-metrowy w odpowiedniem miejscu, umacniając na palu naczynie tak, aby sól umieszczona w naczyniu, po częściowem rozpuszczeniu się, mogła spływać po palu, na którym się ponownie krystalizuje; w ten bowiem sposób zwierzyna o wiele chętniej sól przyjmuje. Również proponuje, aby nie jak dotąd, sprowadzać zające z zagranicy, które w wielkiej mierze nadchodzą chore, lecz sprowadzać je z Małopolski.

Ponownie zabiera głos rektor prof. Niezabitowski i ostrzega przed większem tępieniem drapieżników,

selektorów zwierzyny, jak również uważa sprowadzanie zajęcy z zagranicy za konieczne ze względu na to, że w Polsce mamy kilka ras i nie należy ich mieszać, bo to spowodowałoby pewną degenerację.

W dalszym ciągu proponuje p. nadleśn. Gruiński, aby w celu utrzymania i wabienia dzików w łowisku, smarować drzewa do wysokości 1 mtr. smołą drzewną. (?) Następnie referuje p. prezes Chłapowski o uzębieniu poroży kozłów, danieli i jeleni w stosunku do przygotowania na przyszłe wystawy łowieckie.

Piękny i ściśle naukowy referat p. prezesa wywołał wśród zgromadzonych ogromne zainteresowanie, czego dowodem burza oklasków po skończonym referacie.

Zabiera głos rektor prof. Niezabitowski, zwracając uwagę na wielką doniosłość referatu p. prezesa, dotyczącego prawidłowego wycinania czaszek, po których jedynie można rozpoznać wiek oraz rasę zwierzyny, a czego dotąd, wskutek nieprawidłowego wycinania, stwierdzić nie było można.

P. prezes dziękuje p. nadleśn. Mejerowi za pięknie wykonane wykresy rozmieszczenia zwierzyny łownej, poczem ustala się następujące terminy polowań na poszczególne gatunki zwierzyny: 1) rogacza od 16.VI. do 30.IX., 2) kaczki od 1.VIII. do 28.II., 3) kuropatwy od 1.IX. do 30.IX., 4) bażanty-koguty od 16.IX. do 31.XII., 5) zające od 1.XII. do 31.XII., 6) daniele od 16.IX. do 31.X.

Po wyczerpaniu porządku obrad, dziękuje p. prezes po. delegatom za przybycie i zamyka zebranie okrzykiem „Cześć św. Hubertowi!"

Z KOŁA MIŁ. ŁOWIECTWA W WARSZAWIE.

Walne zebranie roczne w dn. 3.IV. 1929 r. na przewodniczącego wybrało inż. A. Dambskiego, na sekretarza d-ra M. Zaleskiego, na asesorów inż. A. Leszczyńskiego i inż. R. Osmólskiego.

Prezes Koła, p. J. Skrzypek, odczytał sprawozdanie z działalności zarządu za rok łowiecki 1928/29. Skarbnik, p. B. Szybalski, przedstawił sprawozdanie kasowe w sumie zł. 21.586, z czego przenosi się saldo na rok 1929/30 zł. 628.

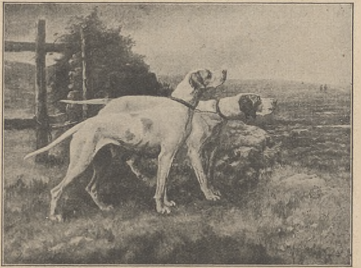
Komisja rewizyjna w osobach inż. A. Dambskiego i inż. E. Opęchowskiego wniosła o udzielenie absolutorium zarządowi, co zebranie jednogłośnie zaakceptowało. Łowczy, dr. M. Małachowski, odczytał statystkę łowiecką za rok sprawozdawczy. Na rozkładzie: zajęcy 272, bielaków 6, kuropatw 352, głuszców 6, słonek 4, lisów 2, dzików 2, wilków 4, kozłów 3, przyczem łowczy, dr. Małachowski, z zadowoleniem zaznaczył, że zawdzięczając racjonalnym ograniczeniom odstrzału przez zarząd, nie uzyskało się wprawdzie większych rozkładów, które z łatwością możnaby osiągnąć, lecz natomiast zyskało się możliwość większej rozmnoży i poprawy zwierzostanów. Możliwe było naprz. bez uszczerbku odstrzelić 25 głuszców, lecz wyznaczono do odstrzału tylko 10, a odstrzelono 6.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos pp.: inż. Raciborski, H. Tietz, dr. L. Jastrzębski, mecen. W. Pęski i W. Wattson, podnosząc zasługi zarzadu w dziedzinie gospodarki łowieckiej, który zaangażował 10 strażników łowieckich, wytoczył kilkanaście spraw kłusownikom i t. d. Walne zebranie jednogłośnie zatwierdziło sprawozdanie zarządu. Łowczy, dr. M. Małachowski, zgłosił rezygnację ze stanowiska, motywując przemęczeniem zawodowem. Po przemówieniach kilku członków, zwłaszcza inż. J. Raciborskiego, dr. Małachowski zgodził się pozostać na stanowisku łowczego.

Następnie p. J. Skrzypek odczytał preliminarz budżetowy na rok 1929/30 w dochodach i rozchodach na sumę zł. 19.400, obejmujący koszty dzierżawy 22.300 ha. terenów w sumie zł. 11.200, utrzymanie 12-u strażników łowieckich zł. 3.500, koszta karmy dla zwierzyny, paśniki, lizawki, padlinę dla dzików i wilków zł. 1.800, inwestycje łowieckie, czapki, oznaki, rewolwery dla straży zł. 990, podatki i koszty ogólne, nagrody za zwalczanie kłusown. 1.500 zł., a resztę na różne wydatki, składkę do C. Z. P. S. Ł. i Międz. Tow. Ochr. Żubra i t. d. oraz na kapitał rezerwowy. Preliminarz po dyskusji jednogłośnie przyjęto. Postanowiono wydzierżawić zasobniejszy teren kaczy. Załatwienia tej sprawy podjęli się pp. Wattson, Płodowski i Raciborski.

Rozpatrzono i zatwierdzono opracowane przez zarząd uzupełnienia regulaminów obowiązujących: a) dla pp. łowczych, b) dla pp. gospodarzy, jak również opracowany przez prezesa Koła, regulamin obowiązujący dla strażników Koła. Na zastępców łowczego wybrano jednogłośnie: pp. H. Tietza i Br. Szybalskiego. Do Komisji rewizyjnej wybrano pp. R. Sobieszaka, A. Dąmbskiego i H. Karscha. Przyjęto do wiadomości listę członków wykreślających się, oraz nowoprzyjętych, których nazwiska figurują w protokułach posiedzeń zarządu.

W zakończeniu prezes, p. Józef Skrzypek, przypominał o obowiązku prenumerowania „Łowca Polsk." przez członków Koła.



Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH

W dniu 18 lipca r. b. w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego przy ul. Nowy Świat 35, odbyło się Walne Zgromadzenie członków Tow. Hod. Psów Myśliwskich. Zebranie otworzył prezes O. Saenger, którego też przez aklamację wybrano na przewodniczącego zebrania.

Po uczczeniu, na wniosek przewodniczącego, pamięci zmarłych członków Towarzystwa: ś. p. Stanisława Sulimierskiego, Władysława Klawe i Jerzego Szeligowskiego, przystąpiono do obrad. Przedstastawiając osłabienie działalności Towarzystwa w ostatnich czasach i jego przyczyny, prezes O. Saenger oświadczył imieniem Zarządu, że składa swój mandat i prosi o wybranie nowego Zarządu, skład którego byłby taki, aby gwarantował wydajność prac Towarzystwa. Wobec tego przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Przez aklamację wybrano na członków Zarządu pp. O. Saengera, W. Garczyńskiego i M. Bielawskiego — przez tajne głosowanie jednogłośnie wybrani zostali pp. J. Kirchmayer, H. Knothe, A. Brudnicki i K. Antoszewski. Pozatem rozpatrzono następujące wolne wnioski. P. Gieysztor postawił

wniosek założenia szkoły treserów pod kierunkiem p. pułk. Hermana. Wniosek ten przyjęto i uproszono członka Zarządu, p. H. Knothego, aby podjął kroki, w celu otrzymania odpowiednich pomieszczeń i terenów, dla tresury młodych wyżłów i dla szczenięciarni.

Przyjęto wnioski p. Antoszewskiego, zmierzające ku powiększeniu środków Towarzystwa, a mianowicie przez urządzanie wystaw, opłacanie 5% na rzecz Towarzystwa od wszystkich psów, sprzedanych przez członków Towarzystwa i podniesienie opłaty członkowskiej z 20 na 30 złotych rocznie.

Zarząd na swem pierwszem posiedzeniu ukonstytuował się w następujący sposób: Na prezesa powołano p. O. Saengera, na wiceprezesa p. W. Garczyńskiego, na sekretarza p. J. Kirchmayera i na skarbnika p. A. Brudnickiego.

Postanowiono doroczne konkursy polowe wyżłów odbyć we wrześniu w drugą niedzielę po otwarciu tegorocznego sezonu polowań na kuropatwy.

Na sędziów postanowiono zaprosić p. p. Stolarowa, Bielawskiego, Obniskiego, Moszkowskiego i Prichodko.

Uproszono viceprezesa Tow. p. W. Garczyńskiego, aby zajął się sprawą uporządkowania stosunków w sprawie przewożenia psów myśliwskich.

Zgłoszenia i korespondencję kierować należy do pana K. Kamińskiego Nowy-Świat 35, który urzęduje tamże codziennie od 5 — 7 po południu w kancelarji Centr. Związku Pol. Stow. Łow.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

ZAWODY W STRZELANIU DO KRĄŻKÓW W TRUSKAWCU.

Zarząd zakładu zdrojowo-kąpielowego w Truskawcu urządza w dniach **22, 23 i 24** sierpnia b. r. ogólnopolskie zawody w strzelaniu do krążków.

Strzelanie odbędzie się na odpowiednio urządzonej strzelnicy na Pomiarkach ad Truskawiec wedle postanowień dołączonego tu regulaminu strzelania. Do współudziału w zawodach dopuszczeni będą członkowie wszystkich polskich i zagranicznych Towarzystw łowieckich i strzeleckich oraz oficerowie W. P. Ponadto wszyscy amatorowie i goście niezrzeszeni z wyjątkiem zawodowców będą również jako współzawodnicy mile widziani.

Zgłoszenia pisemne i telegraficzne przy równoczesnem dołączeniu wpisowego, które do wszystkich strzelań łącznie ustalone zostało na kwotę 50 zł przyjmuje Zarząd zdrojowy w Truskawcu do dnia **15 sierpnia** włącznie, przyczem atoli zastrzega sobie Zarząd zdrojowy — że jeśli nie wpłynie dostateczna ilość zgłoszeń, przysługuje mu prawo ewentualnego odwołania zawodów.

POLSKIE WYPRAWY MYŚLIWSKIE.

Oprócz wyprawy drów T. Wolskiego i T. Jaczewskiego do Meksyku, o których napisaliśmy w Nr. 30 „Łowca Polskiego", mamy do zanotowania jeszcze dwie wyprawy następujące:

Do stanu Parana w Brazylji wyruszyła wyprawa polska, mająca na celu zebranie okazów tamtejszej fauny, a w szczególności ptaków. Wyprawa odbyła się na koszt jej kierownika, p. Adama Ark-Fiedlera z Poznania. Okazy wzbogacą muzeum poznańskie i inne polskie. W wyprawie uczestniczył także p. Antoni Wiśniewski.

Kierownik wyprawy zorganizował specjalne polowanie na tapiry, jaguary, pumy i oceloty nad rzeką Marequinką. Deszcze jednak spowodowały to, że prócz szeregu pospolitych ssaków wyprawa zdobyła tylko jednego tapira. W lasach tamtejszych ubicie większych drapieżców jest prawie zawsze tylko wynikiem przypadku, gdyż zwierzyna ma tutaj idealne schroniska trudne do przebycia. Ogółem wyprawa zdobyła w tej miejscowości około 700 ptaków i 68 ssaków. Następnie przeniosła się na pas nadbrzeżny pomiędzy oceanem Atlantyckim a pasmem gór Serra do Mar, gdzie zdobyła około 400 okazów ptaków.

Wyprawa powróciła w lipcu r. b. po 7-miesięcznym pobycie w Brazylji.

Wyprawę podzwrotnikową odbył p. Wojciech Marylski, przejechawszy samochodem Afrykę ze wschodu od Buni nad Wielkiemi Jeziorami Alberta i Wiktorji przez Kongo belgijskie do Conacry w Gwinei francuskiej. Opis swej wyprawy p. M. zamieścił we francuskim piśmie „Page Coloniale" i „Gazecie Warszawskiej".

Z bardzo obszernych opisów dowiadujemy się między innemi, że p. M. zabił tam kilka starych kozłów antylopy końskiej (Hippotragus Equinus), których rogi miały 85 ctm. wysokości, rozpięcie zaś u góry 56 ctm. Antylopy te są wzrostu średniego konia. Pozatem zabił kilka bawołów, z których jeden ważył około 700 klg.

ZRZESZENIA ŁOWIECKIE W LUBELSKIEM.

W obrębie województwa lubelskiego istnieją następujące, zarejestrowane zrzeszenia łowieckie:

Towarzystwa: w Zamościu, Siedlcach, Krasnymstawie, Żelechowie, Lublinie (3: „Polskie Łowieckie Praw. Myśl." „Jeleń" i Myśliwskie św. Huberta), Rozbitym Kamieniu i Mołomotkach (sokołowskie), Chełmie, Łosicach (pow. konstantynowski) i Włodawie.

Powiatowe Towarzystwa: w Garwolinie, Hrubieszowie, Łukowie, Radzyniu, Tomaszowie, Białej Podlaskiej, Puławach i Biłgoraju.

Związek powiatowy chłopów-myśliwych w Lublinie.

Koła: w Węgrowie, Janowie Podlaskim, Wojskowe garnizonu lubelskiego, Urzędników skarbowych w Lublinie,

Kółka: w Wylęgach pow. puławskiego, Piszczacu pow. bialskim, Siedlcach, Sokołowie gm. Frampol p. biłgorajsk., Międzyrzecu, Bojarach gm. Puszcza Solska p. biłgor., Dęblinie, Adamowie p. łukowsk., Lublinie, Sarnakach p. konstantyn., Janowie Podl., Komorowie p. tomaszowsk.

Kółko włościańskie w Wylęgach pow. puławsk.

Gminne kółka: w Szczebrzeszynie, Lubartowie, Kociudze Dolnej p. biłgoraj., Drzewcach p. puław., Zakrzówka p. lubel., Potoku Górnym p. biłgor., Woli Niemieckiej gm. Niemce, Łabuniach p. Zamość, Soli p. Biłg., Natolinie p. Garwol., Wilkołazie p. Janów, Żerocinie p. Radzyń., Kłoczewie p. Garwol., Uścimowie p. Włodaw., Leśnej p. Konstant., Krzeszowie p. Biłg., Górznie p. Garw., Olszance p. Lubl., Jastkowie p. Lubl., Żółkiewce p. Krasnyst., Stoczkach p. lub., Dominowie p. lub., Rudniku i Rybczewicach p. Krasn., Ludwinowie p. Chełm., Wygnańce p. Łuków, Woli Skromowskiej p. Lubart., Horodyszczu p. Włod., Mordach p. Siedl., Roszczu i Zabłociu p. Biał., Górach p. Puław., Przybysławicach p. Puł. i Bystrzejowiach p. Lubl.

Kółka wiejskie: w Nieliszu p. Zamość, Świniarowie p. Konstant., Dratowie p. Lubart., Dominowie p. Lubl., Majdanie Ruszowskim p. Zamość. Wólce Petryłowskiej p. Chełm, Paradysowie p. Biłg., Bożymdarze p. Tomasz., Wólce Łosinieckiej p. Tomasz.. Chrzanowie p. Janów, Zemborzycach p. Łuk., Zamołodyczach p. Włod., Komarówce p. Radzyń, Zawadzie p. Zamość, Górnym p. Biłg., Stopaszynie p. Janów, Dębem Nowem p. Sokoł., Makarówce p. Biał., Wyglądówku p. Węgr., Tończy p. Węgr., Sarnakach p. Konstant., Jagodnem p. Węgr.

WALKA Z KŁUSOWNICTWEM.

Na terenie woj. lubelskiego za czas od 1 stycznia do 1 lipca b. r. skonfiskowano kłusownikom niżej podaną ilość broni, sideł i zwierzyny:

Powiat Biała: 9 sztuk broni.

Biłgoraj: 29 br., 53 sideł, 1 sarnę, 2 skórki sarnie, 22 zajęcy, 4 kuropatwy, 10 kaczek, mięso z 2-ch sarn.

Chełm: 48 br., 25 s., 2 zające, 3 kuropatwy, 2 skórki zajęcze.

Garwolin: 14 br., 15 s., 2 zające.

Hrubieszów: 32 br., 69 s., 1 zając.

Janów Lubelski: 20 br., 95 s., 1 zając, 1 skórka z sarny.

Janów Podlaski: 11 br., 49 s., 1 kozioł, 2 sarny, 1 skórka sarnia, 31 zajęcy, 1 kuropatwa.

Krasnystaw: 11 br., 7 s., 1 zając, 8 kg. dziczyzny.

Lubartów: 12 br., 3 s., 1 zając.

Lublin: 42 br., 42 s., sporządzono 32 doniesienia za zastawianie sideł.

Łuków: 19 br., 31 s., 3 zające, 3 kuropatwy, 2 skórki zajęcze, 6 kg. mięsa sarniego, sporządzono 4 doniesienia za kłusownictwo.

Puławy: 38 br.

Radzyń: 50 br., 118 s., 1 kozioł, 4 sarny, 25 zajęcy.

Siedlce: 9 br., 8 s., 2 zające, 3 kuropatwy.

Sokołów: 18 br., 3 s.

Tomaszów: 5 br., 49 s.

Węgrów: 15 br., 47 s., 4 zające, mięso z zabitej sarny.

Włodawa: 14 br.

Zamość: 36 br., 70 s., 1 jeleń, 3 zające.

Razem 432 sztuk broni myśliwskiej, 684 sideł i wnyków, 1 jeleń, 2 kozły, 7 sarn, 70 zajęcy, 10 kaczek, 14 kuoraptw, 4 skórki sarnie, 4 skórki zajęcze, 14 kg. dziczyzny, mięso z 3 sarn.

PROCES O ZABÓJSTWO.

W dniu 8 sierpnia ub. roku padł z ręki kłusownika, w lesie majętności Brzemiona na Pomorzu, 27-letni właśc. majątku Jastrzępie, Wiktor Dettmering. Przybywszy do krewnych w Brzemionach, D. udał się następnego dnia rano do lasu, aby zapolować na dzika. Około godz. 5 i pół padły w pobliżu dwa strzały, z których jeden, oddany z fuzji, nabitej grubym śrutem, ugodził D. śmiertelnie w głowę.

Sprowadzony pies policyjny naprowadził władze śledcze na ślad dwóch znanych kłusowników, Alojzego Chmary i Piłata z Sierosławia, których też, jako podejrzanych o zabójstwo, aresztowano razem z niejakim Wiśniewskim, który z zemsty spalił Dettmeringowi stóg słomy i zniszczył na polu lokomobilę, a następnie strzelał przez okno do sypialni dzierżawcy majątku Lnianek, p. Janikowskiego, na szczęście bezskutecznie. Razem z tymi trzema wytoczył prokurator proces dalszym 8 osobnikom z Sierosławia, zarzucając im zawodowe kłusownictwo i kradzież leśną.

Rozprawa sądowa odbyła się przed sądem okręgowym w Grudziądzu. Przesłuchano 40 świadków, ale zeznania ich, ani też dostarczone dowody rzeczowe, jak skonfiskowane karabiny, dubeltówki, naboje i t. d. nie zdołały przekonać sądu, że śmiertelny strzał, któremu uległ ś. p. D., padł z broni któregoś z głównych oskarżonych.

Sąd ogłosił wyrok, uwalniający Chmarę od zarzutu zabójstwa, natomiast skazujący Wiśniewskiego na 2 lata więzienia, a resztę oskarżonych na kilkomiesięczne kary więzienia lub grzywny.

Oskarżenia o kłusownictwo skierowano do powiatowych władz karno-administracyjnych.

— **Proces o postrzelenie na polowaniu.** — Pod Puławami p. Zygmunt Boryczko polując na zające, zauważył w pobliżu wsi Skrudki lisa. Powróciwszy do domu, zwierzył się swemu szwagrowi, Stanisławowi Boryczce, Freliga zaopatrzony w dubeltówkę, ruszył z Boryczką na lisa. B. wystrzelił doń, ale ku swemu zdumieniu, miast lisa, na ziemi w kałuży krwi, w ostatnich drgawkach konał Freliga, ugodzony przez swego szwagra. Boryczko oddał się sam w ręce policji i stanął przed sądem okręgowym w Lublinie na sesji wyjazdowej w Puławach. Po wysłuchaniu świadków i wzruszającego zeznania oskarżonego, sąd wyniósł wyrok, skazujący Boryczkę na 6 miesięcy więzienia.

— **Z warsz. ogrodu zoologicznego.** — Na terenie ogrodu zoologicznego w Warszawie przystąpiono do wzniesienia budynku dla niedźwiedzi. Obecnie białe niedźwiedzie otrzymują do swych basenów ogromne bryły lodu.

Nawiązano stosunki z rybakami na Helu w celu bezpośredniego dostarczania drobnych ryb morskich, niezbędnych jako pożywienie dla foki bałtyckiej, białych niedźwiedzi i pingwinów.

Oczekiwane jest przybycie jeszcze jednej pary żubrów. W ten sposób liczba żubrów w ogrodzie zoologicznym doprowadzona będzie do 7.

Przygotowywane jest pomieszczenie dla czterech bizonów stanowiących dar polonji amerykańskiej.

Wszystkie odcinki Ogrodu Zoologicznego, które wymagały przeprowadzenia kanalizacji i wodociągów, już je uzyskały. Obecnie dyrekcja wodociągów i kanalizacji przeprowadza studja nad połączeniem drugiej niezajętej jeszcze części Ogrodu.

Gruzowanie dróg w Ogrodzie jest na ukończeniu i obecnie dział ogrodniczy magistratu zajęty jest opracowaniem planu dalszego zadrzewienia Ogrodu, przyczem przewidziane jest, oprócz posadzenia drzew i krzewów, posadzenie na jesieni znacznej ilości truskawek, malin i porzeczek w celu zmniejszenia zakupu jagód, potrzebnych przy karmieniu ptaków i zwierząt.

Ogrodzenie Ogrodu od strony ul. Ratuszowej jest na ukończeniu.

— **Ze zwierzyńca poznańskiego.** — Co sobota wszystkie zwierzęta poszczą ze względów „zdrowotnych". Karmę otrzymują dopiero w niedzielę wieczorem. Lwy, tygrysy i inne wielkie drapieżne zwierzęta pożerają dziennie około 12 — 14 kilogramów mięsa. Niedźwiedzie spożywają z apetytem, prócz mięsa także wielkie porcje chleba.

— **Czasy ochronne w Prusach.** — Wobec katastrofalnych szkód, które poczyniła ostatnia sroga zima w zwierzostanie leśnym i polnym, rząd pruski zarządził skrócenie tegorocznego okresu polowań na sarny, zające, kuropatwy i bażanty.

— **Radjo dla myśliwych.** — Rząd sowiecki, który na wielką skalę wykorzystuje radjo dla celów propagandowych, postanowił wybudować w okręgu syberyjskim krótkofalową stację nadawczą, specjalnie na usługi myśliwych i rybaków tego okręgu. Wobec olbrzymich przestrzeni stacja ta odda duże usługi myśliwym i rybakom, nadając wiadomości, dotyczące pogody, łowiectwa i rybołóstwa, cen ryb i futer.

— **Fuzja myśliwska Napoleona.** — W Paryżu sprzedano w jednym z antykwarjatów drogą publicznego przetargu, fuzję myśliwską, która stanowiła niegdyś własność Napoleona Pierwszego. Cena kupna wynosiła 46,700 franków.

Bibljografja łowiecka.

„Echa Leśne" w numerze 7-ym, lipcowym, zamieściły z dziedziny łowiectwa następujące artykuły: „Cietrzewie" inż. Wiesława Szczerbińskiego. — „W sierpniu". — „Automatyczna tarcza dla ćwiczeń strzeleckich".

„Przegląd Leśniczy" w numerze 7-ym za lipiec wydrukował w dziale łowiectwa: B. Magdzińskiego „Choroby zwierzyny i sposób ich zwalczania". — Antoniego Wiśniewskiego „Z polskiej wyprawy zoologicznej do Brazylji". — Aleksandra Janty-Połczyńskiego „Uzupełnienie przeglądu eksponatów w Pawilonie Łowieckim na P. W. K. w Poznaniu". — Feliksa Rożyńskiego „W sprawie drapieżników". — Wł. Janty-Połczyńskiego „Karczma pod Wilkiem". — „S. p. Feliks Rożyński".

O DAWNE KSIĄŻKI MYŚLIWSKIE.

Mało istnieje w Polsce poważnych, prywatnych księgozbiorów myśliwskich. Posiada je zaledwie kilka osób, które doszły doń drogą żmudnej i długoletniej pracy własnej, oraz ich poprzedników w rodzinie.

Wiele cennych książek pogrzebała wojna, zadając głęboką ranę niejednemu sercu bibljofila, niszcząc niejeden warsztat pracy.

Antykwaryczne nabycie książki lub rocznika pisma łowieckiego jest rzeczą coraz trudniejszą. A jednak te książki są. Leżą one w prywatnych domach, przeważnie bezużytecznie, bardzo często w zapomnieniu i czekają niejednokrotnie prędszego lub późniejszego, tragicznego końca, podczas gdy leżąc w większej bibljotece, znalazłyby tam swoje właściwe miejsce i szczerą troskę o ich całość, oddając nadto cenne usługi badającemu źródłowo sprawę łowiecką.

Mój rodzinny księgozbiór myśliwsko - przyrodniczy nadwyrężyła mocno wojna. Przeszedłem istną tragedję. Dzicz Wschodu ścieliła koniom mojemi książkami. Dzisiaj dokładam niesłabnących starań, aby powstałe braki uzupełnić, zabliźnić rany. Sądzę, że przy pomocy Boskiej i ludzkiej uda mi się z czasem choć częściowo cel osiągnąć. Korzystając z uprzejmości Wielce Szanownej Redakcji „Łowca Polskiego", zwracam się tą drogą do ludzi dobrej woli i rozumiejących wartość księgozbiorów, z serdeczną prośbą, by zechcieli mi w tej pracy dopomóc łaskawie, nadsyłając pod adresem niżej podanym, oferty posiadanych do zbycia książek z wykazaniem żądanych cen.

Zaznaczam, że daleki jestem od manji kolekcjonerstwa i masowego zgromadzania książek. Nie należę zgoła do tych, którzy wartość bibljoteki określają ilością zebranych dzieł, którzy nabytą książkę zamykają na sto spustów, sami nigdy do niej nie zazierają i drugich „zaboga" nie dopuszczą. Księgozbiór mój nie spoczywa na półkach bezużytecznie. Sam korzystam z niego intensywnie, wydając różne broszury i rozprawki z dziedziny myśliwskiej, oraz chętnie służę pomocą zgłaszającym się do mnie. Nadto oddaję bezinteresownie na własność osób zainteresowanych roczniki i pojedyńcze zeszyty „Łowca" „Łowca Polskiego", „Łowca Wielkopolskiego", „Sylwana", niemieckich i rosyjskich pism łowieckich i rybackich, których znaczną ilość posiadam w dubletach.

Kupuję (lub też wymieniam na inne książki) wszystkie dzieła i najdrobniejsze broszurki dotyczące łowiectwa, zwierząt łownych, ryb, ptaków, koni, broni palnej i t. d., nadto dawne i obecne oznaki towarzystw myśliwskich, legitymacje członkowskie, dyplomy konkursów strzeleckich, popisów psów dowodnych, za tępienie kłusownictwa i t. p.

W pierwszej linji poszukuję roczników, a nawet pojedyńczych numerów przedwojennego „Łowca Polskiego", „Sylwana" warszawskiego, „Łowca Wielkopolskiego", kalendarzy myśliwskich, statutów i dawnych ustaw łowieckich, nadto:

1) Bielowski: Myśliwiec — 1595 r.

2) Crescentyn P.: O pomnożeniu i rozkrzewianiu wszelakich pożytków, Kraków, 1549.

3) Cygański Mateusz: Myślistwo ptasze.

4) Czapski Marjan: Historja powszechna konia, Poznań, 1875.

5) Deskrypcja łowów w Sidrańskim boru. 1736.

6) Dubrawski J.: O rybnikach i rybach.

6) Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwskie. 1690.

8) Haur J.: Oekonomika ziemiańska, 1675 i inne wydania.

9) Jeździec i myśliwy (roczniki).

10) Kozłowski W.: Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski. Warszawa 1846.

11) Lauptman: O wypychaniu zwierząt. Wilno.

12) Nowicki: Okólniki Tow. Rybackiego Krakowskiego.

13) Opiekun zwierząt domowych i pożytecznych. Kraków.

14) Ostroróg: Myślistwo z ogary. 1618 i inne wydania.

15) Ożegalski: Uwagi myśliwskie dla wszystkich myśliwych. Kraków 1879.

16) Pieniążek Chrystof: Hippika. 1607.

17) Piórkowski: O łowiectwie i ochronie dzikich zwierząt, jakoteż ptactwa. Warszawa 1869.

18) Sejmik zwierzęcy czyli rady dla bawiących się łowami.

19) Szytler: Kuchnia myśliwska czyli na łowach. Wilno 1845.

20) Tyzenhaus K. hr.: Ornitologja powszechna. Wilno 1843 — 6.

21) Warszawska Gazeta Leśna i Myśliwska.

22) Wodzicki Kaz. hr.: Kochajcie przyrodę. Kraków 1883.

23) Wodzicki Kaz. hr.: Sokolnictwo. Warszawa 1853.

24) Wszelkie inne przedwojenne książki i pisma łowieckie.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.
Przemyśl, Katedralna 3.

STRZELNICTWO.

= **Strzelanie myśliwskie** Zachodnio - Pomorskiego Klubu Myśl. w Chojnicach dało następujące wyniki:

Do tarczy pierścieniowej na 80 mtr.: I. dr. Marceli Łukowicz z Torunia, II. Konstanty Łyskowski z Komorowa, III. Alojzy Pruszak z Krojant.

Do rogacza stojącego na 80 mtr.: I. Ernst Gumprecht z Chojnic, II. Konst. Łyskowski z Komorowa, III. Alojzy Pruszak z Krojant.

Do dzika biegnącego na 80 mtr.: I. Konst. Łyskowski z Komorowa, II. dr Jan Łukowicz z Chojnic, III. Alojzy Pruszak z Krojant.

Po zliczeniu punktów w strzelaniu ze sztucera otrzymali nagrody: I. Konst. Łyskowski z Komorowa, II. Ernst Gumprecht z Chojnic, III. Alojzy Pruszak z Krojant.

W strzelaniu z fuzji do rzutek otrzymali nagrodę: I. Konst. Łyskowski z Komorowa, II. Ernst Gumprecht z Chojnic, III. dr. Jan Łukowicz z Chojnic.

Na końcu strzelano do tarcz honorowych ze sztuceru i po jednej tarczy zdobyli: dr. Marceli Łukowicz z Torunia, p. Ernst Gumprecht, p. Witold Szulczewski jun. z Chwaliszewa, p. Konst. Łyskowski, p. Michał Szulczewski sen., i dr. Jan Łukowicz z Chojnic,



Zapytanie. W kwietniu b. r. została znaleziona samica zajęcza u pewnego chłopa i takowa odebrana wraz z wnykiem. Zbadałem powyższą i przekonałem się, że została ona złapana na wnyki, wewnątrz troje młodych. Bliższe dochodzenie udowodniło, że 12-letni syn tegoż chłopa rzekomo znalazł ją w lesie na wnyku i przyniósł do domu. Fakt, że rodzice o tem wiedzieli, i dopiero na kategoryczne żądanie, samicę tę oddali. Jak w tym wypadku zastosować ustawę łowiecką: czy oskarżać z art. 82 ust. łow. rodziców oraz z art. 85 ust. łow., t. j. jako przekroczenia dokonał nieletni, żądać ukarania rodziców, oraz odszkodowania za zwierzynę, czy też można traktować to jako zakładanie wnyków, art. 77 ust. łow. punkt 2 i 3. Jeżeli skarżyć o odszkodowanie, to jak obliczyć wartość?

JAN NIEWIADOMSKI,
Delegat Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.
na pow. opatowski.

Odpowiedź. Ocena postawionej kwestji jest trudna, niewiadomo bowiem, co należy uważać za udowodnione i czemu należy dawać wiarę, od tego zaś zależy rozstrzygnięcie sprawy. Jeśli co do chłopa, u którego znaleziono zajęczycę, zachodzi usprawiedliwione podejrzenie, że jest kłusownikiem, należy go wprost oskarżyć, że sam bądź przy współudziale nieletniego syna (co jest okolicznością obciążającą) złowił zająca we wnyki, i żądać skazania go z p. 2 i 3 art. 77 prawa łowieckiego. Gdyby okazało się, że winnym wyłącznie jest nieletni syn, należy domagać się ukarania rodziców według postanowień art. 81 prawa łowieckiego. W każdym wypadku skazania należy domagać się trzykrotnej wartości żywej zajęczycy (jeśli została zabita, a nie oddano jej żywej i nieuszkodzonej, czego z listu nie widać) t. j. trzy razy po 60 zł. = 180 zł.

W. W. G.

Zapytanie. Urząd samorządowy nałożył na mnie podatek od prawa wykonywania polowania na przestrzeni 4991 ha. po 10 gr. od ha. Uprzejmie proszę o poinformowanie mnie, czy norma ta jest zgodna z prawem i przepisami, jak również, czy w razie, gdybym podatek ten z jakichkolwiek powodów za niesłuszny uważał, mógłbym reklamować i do kogo z reklamacjami się udać?

KONRAD NIEMOJEWSKI.

Odpowiedź: Podatek od polowania w kwocie 10 gr. z ha został nałożony na podstawie rozporządzeń Ministra Spraw Wewnętrznych, zamieszczonych w numerach „Dziennika Ustaw" 31 poz. 317 z 1924 roku i 84 poz. 473 z 1926 r. w wysokości odpowiadającej rozporządzeniu tegoż Ministra z dn. 4 sierpnia 1924 r. (Dz. U. Nr. 78 poz. 759) jest więc, jak należy sądzić, nałożony zgodnie z prawem i w granicach przez nie ustanowionych. Co do toku postępowania, w wypadku, gdyby Szanowny Pan wymiar za niesłuszny uważał, to ponieważ Sz. Pan nie wskazuje w swem zapytaniu władzy komunalnej, która podatek nałożyła, trudno nam go wskazać. Prawdopodobnie jednak podatek został nałożony przez gminę, i, w takim wypadku, władzą, do której jej orzeczenie względnie nakaz płatniczy należy zaskarżyć, będzie wydział powiatowy, a dalej Najwyższy Trybunał Administracyjny. Zwracamy uwagę, że orzeczenie (wzgl. nakaz płatniczy) winno wskazywać władzę, do której skarga lub odwołanie winno być wniesione, oraz termin i tryb zaskarżenia. Uchybienie temu postanowieniu daje Sz. Panu prawo żądania od władzy, która orzeczenie wydała, w ciągu 2 tygodni od chwili ogłoszenia lub doręczenia decyzji, wydania lub przesłania wspomnianego wyżej pouczenia. Termin do wniesienia odwołania liczy się w tym wypadku od dnia otrzymania takiego objaśnienia.

W. W. G.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 31 „Łowca Polskiego" na str. 540 w szp. I w wierszach 28 — 30 zamiast: „10 gajowych" i t. d. należy czytać „W Wierzchowni padało podczas 3-dniowego polowania od 300 — 500 zajęcy, 500 — 700 kogutów".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Z rynku futer.** — Na londyńskim rynku sezon na australskie skórki futerkowe skończył się depresją. Dowóz dobrego nawet towaru rośnie z dnia na dzień. Toteż z niecierpliwością oczekują, jakie ceny przyniosą przyszłe aukcje. Wskutek mocnego dowozu surowca panuje tu tendencja zniżkowa.

Ogólnie oceniają, że tegoroczny dowóz jest o blisko 20 proc. większy, niż w roku ubiegłym; obejmuje on głównie materjał czapniczy. Podaż materjałów kuśnierskich nie przewyższy prawdopodobnie podaży z r. zeszłego.

Podane do sprzedaży jasne skórki kuśnierskie obejmują wysoki procent futerek poplamionych.

Obecnie istnieje w całej Australji zakaz polowania na oposy. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zakaz ten utrzyma się z małymi tylko wyjątkami i na okresy przejściowe, aż do r. 1931.

Z Nowej Południowej Walji nadchodzą małe ilości skór lisich, wobec tego ceny ich przy każdej aukcji, zależnie od gatunku, podnoszą się stale. W r. 1928 w Sydney podano do sprzedaży aukcyjnej około 128.000 sztuk; w roku bieżącym z powodu tendencji zwyżkowej cen, podaż skór lisich będzie przypuszczalnie większa jeszcze.

W Polsce dla skórek zwierzęcych tendencja mocna wskutek dużego zapotrzebowania ze strony eksporterów. Ceny orjentacyjne surowca (towar zimowy) w zł. za 1 sztukę: tchórze 45, lisy 165, wydry (zależnie od wielkości) 50 — 200, kuny kamionki 180, leśne 270, gronostaje 20, borsuki 16.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

„PODRĘCZNIK ŁOWIECTWA“

przez S. Kamockiego jest do nabycia w biurze Instytutu Łowiectwa, Nowy Świat 35

Na zamówienie wysyła się za zaliczeniem pocztowem. Cena w oprawie Zł. 10.— (bez oprawy Zł. 8.—).

Książkę tę powinien posiadać każdy myśliwy.

Reformackie pigułki
z marką ZAKONNIK

znane od 1602 r.

REGULUJĄ żołądek, chronią od REUMATYZMU, cierpień WĄTROBY, nadmiernej OTYŁOŚCI, ARTRETYZMU, uderzeń KRWI do GŁOWY, uśmierzają HEMOROJDY, czyszczą KREW i przy skłonnościach do obstrukcji są łagodnym środkiem przeczyszczającym. Użycie 1 do 2 pigułek na noc

Cena pudełka zł. 1.35, wyrobu apteki

Karczewski – Tuszyński, Warszawa, Trębacka 4
Żądać w aptekach i składach z „ZAKONNIKIEM“.



WYŻLICA

niemiecka krótko włosa od ojca premiowanego — 7 m. do sprzedania Tel. 416-22 Wspólna 65-a m. 6 Giżycki 5—7.

„Zarodowa hodowla wyżłów z nad Gopła“ poleca jeszcze kilka wyżłów gotowych i surowych rasy angielskiej oraz niemieckiej po niskich cenach i dogodnych warunkach. Dwa gordon settery, 8-miesięczne bardzo ładne i rasowe okazyjnie po 150 zł. za sztukę na sprzedaż, pies i suka. Czteromiesięczne pointry angielskie białe w bronzowe łaty, z rodowodami po rodzicach premjowanych złotym medalem po 150 zł. na sprzedaż. Szczenięta rasy niemieckiej 3½ miesięczne z rodowodami po rodzicach premjowanych złotym medalem na wystawie i I-szą nagrodą na popisach, po 100 zł. sztuka. Suka i pies 11-miesięczna, rasy niemieckiej, okazyjnie po 100 zł. na sprzedaż.

Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

IG. JASIŃSKI, Strzelno, Wielkopolska

ŻYWE

puhacze
kuny
wydry
dzikie koty
zwierzęta drapieżne

i wszelkie **żywe zwierzęta** sierciowe i **pierzaste**, oswojone i dzikie, użytkowe i szkodne

kupuje
A. VALLA, Praga Czeska

skrzynka pocztowa 700.

Podawać należy tylko oferty z cenami i warunkam sprzedaży.

WYŻEŁ SZORSTKOWŁOSY

w 2-iem polu z rodowodem za 450 zł. Wyżlica pointerka w 3-ciem polu za 300 zł. Obydwa kompletnie wytresowane oraz po nich kilka wyżełków po 60 zł. sprzeda

Leśniczówka Będzitowo p. Barcin pow. Inowrocław

Łubin wieczny za 1 kilo 10 zł.
Żarnowiec 1 „ 25 zł.
Żyto dwuletnie 1 „ 1.20 zł.
Rdest Sachaliński 100 sztuk kłącza 20 zł.
Dostarczają Dobra Boglewice poczta Grójec.



Rzutki marki CZAPLA

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH SKŁADACH BRONI

do strzelań myśliwskich przedniej jakości, poleca Fabryka **rzutek asfaltowych.**

ST. CZAPCZYK

W GRUDZIĄDZU (Pomorze)
ul. SIENKIEWICZA 7
TEL. 315

Proszę uważać na znak ochronny.

Polująca pani.

— Widzi pan, ja potrafię zająca zabić.

— Przepysznie. Ale czy pani potrafi zająca przyrządzić?

ŻYCIE PŁCIOWE!

Wobec braku gotówki i wielkiego zapasu książek na składzie, dajemy 10 cennych i pożytecznych książek tylko za 6 zł. 1) Dr. Jozan: „Życie płciowe kobiety“. Poradnik lekarski. 2) Dr. Werner: „Lekarz domowy — masaż“. Leczenie wszelkich chorób wewnętrznych i zewnętrznych z 14 rysunkami. 3) Dr Braun: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. 4) Dr. Surbiet: „Sekretne sposoby małżeńskie“. 5) Dr. Korablewicz: „Choroby weneryczne“ i 5 innych, ciekawych i pożytecznych książek tylko za 5 złotych. Wysyłamy za gotówkę lub za zaliczką pocztową, na wydatki załączyć 1.50 zł. (można w znaczkach pocztowych). Niniejsze ogłoszenie koniecznie załączyć do listu. Warszawa, Redakcja „Świt“, Nowowiejska 32, m. 6.



GAJOWEGO

obeznanego z hodowlą zwierzyny poszukuje się od 1/X. Oferty nadsyłać pod adresem: maj. Janik poczta Kunów k/Wierzbnika.

Firma egzystuje od roku 1872.
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

M. POZZI I P. CZERNIK

W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT NR. 18.

Sprzedaż i reparacja z dwuletniem poręczeniem.
Przy sklepie specjalna pracownia precyzyjnych robót.
Na żądanie reparacja w ciągu 24 godzin.

„Ślepe" naboje.

Podoficer (podczas strzelania ślepymi nabojami):
— Gorczak! Dlaczego zamykasz oczy przy strzelaniu?
— Przecież pan kaprol powiedzieli, co będziewa teraz ślepo strzylali...

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Każda bestja zna swój czas.
Żadna bestja tak nie łże, jak człowiek.
Śpi, jak bobak.
Albom ja bocian, żebym świat z żab czyścił.
Bocianię z nosa, znać żórawię z szyi.
Bociek jest, wiosny wiest.
Chociaż boćki już przylecą, czasem śnieżne wiatry miecą.
Jak bocian przyleci, możecie wyjść na dwór, dzieci.
Boćki przyleciały, podwieczorki przywróciły; boćki odleciały, podwieczorki zabrały.
Nie mnie brać na bociany.
Góral ma nogi bocianie, kogo zechce, to dostanie.
Klekce, jako bocian.
Kontent (rad), jakby go bocian nosem iskał.
Koza wrzosu, bocian żaby, a żaba błota szuka.
Na jednej łące wół trawy patrzy, a bocian żaby.

NIEDŹWIEDZIA AKADEMJA.

Smargonie, w województwie wileńskiem położone przez długie lata słynęły ze szczególniejszego przemysłu mieszczan smorgońskich, którzy trudnili się hodowaniem niedźwiedzi i uczeniem ich różnych sztuk, poczem odprowadzali je po całej niemal Europie. Słynęła w całej Polsce ta szkoła niedźwiedzia, zwana żartobliwie Akademją smorgońską. Od nazwy tej poszły różne żartobliwe określenia jak „uczeń ze Smargońskiej szkoły“, „gagatek smorgoński“ i inne.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.